Nr. 165. — **Rocznik XXIII.** **Niedziela 22 lipca 1894.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem ponie działków i dni poświątecznych

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 37.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 21 lipca.

Z bieżącéj chwili.

W trzecim dniu anarchistycznéj debaty w francuzkiéj Izbie deputowanych, zabrał głos przywódzca socyalistów Guesde. Mówił on namiętnie przeciwko projektowi rządowemu i zapronował nawet zniesienie pierwszéj ustawy anarchistycznéj z roku 1893. Już ta ustawa — mówił on — była zamachem na prawa republiki. K. Perier mówił jako minister, że zgniecie za jéj pomocą anarchią, a ówczesny minister sprawiedliwości zaręczał, że bronią tą usunie wszystkich anarchistów. Przyrzeczenia nie dotrzymano. Zamachy były coraz liczniejsze, a puginał Caseria nie tylko ugodził w prezydenta rzeczypospolitéj, ale także zagraża naszéj wolności. W Stanach Zjednoczonych wydarzały się podobne zbrodnie atoli republika zamorska nie uważała za potrzebne, ograniczać wolności publicznéj. Wolność prasy i zgromadzania się jest tam prawem konstytucyjnem, którego kongres naruszać nie może. Anarchią wywołał nie socyalizm, tylko ci, którzy oskarżonych na piedestale postawiali. Chcą na nas zwalić odpowiedzialność, tymczasem socyalizm jest najzaciętszym wrogiem anarchii. Opuściłem niezwłocznie wraz z towarzyszami gazetę „Cri du Peuple“, skoro pochwaliła pierwszego zwolennika propagandy czynu, Duvala. (Faberot woła: My jedynie zwalczamy anarchią!) Guesde dowodzi, że policya wspomagała anarchią i chce odczytać odnośne ustępy ze znanéj książki byłego prefekta policyi, Andrieux, który przyznaje, że niektóre anarchistyczne gazety i niektórych anarchistów wspierał pieniędzmi. (Wrzaski).

Daléj zauważył mówca socyalistyczny, że niemiecki parlament okazał się liberalniejszym od Izby francuzkiéj; chce ona ukuć wyjątkowe prawa podobnie jak Crispi, a od ks. Bismarcka zapożycza ustawodawstwo socyalistyczne. Naszem zdaniem, ustawy wyjątkowe dodadzą nam tylko siły. Wyborcy nasi wzrosną na miliony i nareszcie uzyskamy tu większość. (Ironiczne okrzyki w centrum, oklaski na skrajnéj lewicy.)

Deschanel w odpowiedzi cytuje niektóre ustępy z dzieł Guesdego. To jest, oświadcza, podburzanie do gwałtownego przewrotu. — Socyalista Coutant woła: Każdy ma swoją rewolucyą. — Socyalista Groussier: Mieliście już swoją rewolucyą, my chcemy mieć także swoją. Tak więc na każdego przyjdzie kolej. (Ironiczne oklaski w centrum.) — Deschanel odczytuje z pism Guesdego o konfiskacie kopalń: Złodziejom należy przemocą odebrać zdobycz. Coutant woła: To jest święta prawda. — Deschanel: Gdzie jest różnica pomiędzy teoretykiem Guesde a anarchistam? (Ogólny tumult.) — Guesde: Tak panowie, oświadczam, że ludzkość przyjdzie do tego punktu zwrotnego w swym rozwoju, gdzie ta restytucya będzie konieczną. Chodzi o unarodowienie dóbr bez zakupna. Konstytuanta niczego innego nie uczyniła. (Oklaski socyalistów.)

Gdy wniosek Guesdego został odrzucony 394 głosami przeciwko 82, gł. deputowany Julian Dumas motywował swój projekt, żądający zatrzymania sądów przysięgłych w procesach anarchistycznych. Dumas mówił z ogromną siłą i używał tak pięknych i logicznych zwrotów, że odrazu zdobył sobie Izbę deputowanych. Wystąpił on po raz pierwszy publicznie i od téj chwili zalicza się do najlepszych mówców w pałacu Burbonów. Największy sukces odniósł Dumas, gdy przedstawiał, z jaką surowością i jak mechanicznie sądzą sędziowie zawodowi.

Następnie zabrał głos prezes ministrów p. Dupuy. Rząd — podnosił on — nie może przyjąć projektu pana Dumasa. Zarzuca się nam, że chcemy ukuć prawo przeciwko prasie i naszym politycznym przeciwnikom, że chcemy wystąpić przeciwko myślicielom i pisarzom. Tem samem twierdzi się, że wszyscy myśliciele podburzają do zbrodni, gdyż przeciwko burzycielom zwraca się nasza ustawa. Dupuy odczytuje gazety, które wzywają do krwawéj kąpieli, do zniszczenia ojczyzny i t. p. Czy proponujemy coś nadzwyczajnego przeciwko tym wybrykom? Nawet pewien radykalny dziennikarz przyznał niedawno, że dziennikarze cieszą się prawdziwą nietykalnością. Innym nie wolno mówić tego, co oni bezkarnie napiszą. Chcemy ugodzić w dziką hordę; nie znam żadnego politycznego stronnictwa, któreby się solidaryzowało z anarchistami. Horda ta usiłuje zniszczyć powagę i porządek społeczny. Chcą oni przelewanie krwi wprowadzić w zwyczaj. (Okrzyk: A czemże jest wojna?) Anarchiści chcą mordy i zbrodnie szerzyć, uwodzić młodzież i armią zdemoralizować. Przełożony jest wrogiem, powiadają oni. Projekt nasz nie jest politycznym, tylko obroną społeczną. Państwo chce się utrzymać, kraj spodziewa się, że każdy spełni swój obowiązek. (Oklaski.)

Projekt deputow. Dumasa został odrzucony 298 głosami przeciwko 238.

Łaryż, 20 lipca. Izba deputowanych przyjęła 297 głosami przeciwko 205 gł. I artykuł ustawy, wedle którego procesa anarchistyczne mają się odbywać przed sądem policyjno-karnym.

---

* ***Listy wyborcze*** wyłożone zostały w nowym ratuszu. Każdy wyborca powinien się przekonać, czy jest w nich i dokładnie zapisany.

Listy te wyłożone będą tylko do ***dnia 30 b. m.*** włącznie. Przeglądać je można w godzinach biurowych, t. j. od 9 do 1 przed południem i od 3 do 6 po południu.

Po innych miastach również są listy wyborcze wyłożone. Na wyborcach tamtejszych ciąży ten sam obowiązek, co na wyborcach Poznania.

Stowarzyszenia nauczycieli kat.

niepokoją ustawicznie niektóre koła protestanckie, o czem już niejednokrotnie pisaliśmy, dając tym panom zasłużoną odprawę. Podług zasady tych niepowołanych opiekunow szkólnictwa mogą się nauczyciele protestanccy zawięzywać w stowarzyszenia wyznaniowe; mogą zydzi mieć takie stowarzyszenia, ale wara od tego katolikom!

Przed kilkunastu dniami założone tu w Poznaniu Towarzystwo nauczycieli katolickich spowodowało tutejszego korespondenta do „Preuss. Lehrer Ztg.“, iż z znaną temu panu nienawiścią dla wszystkiego, co katolickiem, napadł w wczorajszym numerze na zarząd tego Towarzystwa, a nadto na członków. Zwłaszcza Niemcom katolikom nie może on przebaczyć, że się bratają z Polakami.

Korespondent do „Pr. Lehrer Ztg.“ widocznie nie ma najmniejszych stósunków z tutejszymi katolickimi nauczycielami, to też to, co on o zawiązaniu tego Towarzystwa pisze, dowodzi, że katoliccy nauczyciele zdala trzymają się od niego. Powiada n. p. korespondent, że „zimą r. b. starano się zawiązać takie stowarzyszenie, ale ten plan się nie udał i to, jak powiada korespondent, dla tego, że Polacy i Niemcy katolicy nie mieli wzajemnego do siebie zaufania, to też od tego czasu nic o téj propagandzie nie słyszano i dopiero walne zebranie katolickich nauczycieli w czasie Zielonych Świątek w Wągrówcu, zagrzało ich do zawiązania tego stowarzyszenia w Poznaniu.“ Widać, że i do tego korespondenta nie mają koledzy katoliccy i protestanccy zaufania, skoro mu nikt o tem nie powiedział, że nad założeniem Stowarzyszenia katolickich nauczycieli u nas przemyśliwano ustawicznie po owem zebraniu zimowem aż do zrealizowania tego projektu na dniu 10 lipca r. b.

Niezmiernie gniewa się korespondent na Niemców katolików, że idą ręka w rękę z Polakami i przepowiada Niemcom, że zatracą swoją narodowość w tych Stowarzyszeniach. — Jestto czysto denuncyatorski wybryk korespondenta, pragną ego zdyskredytować te Stowarzyszenia w oczach władz szkólnych. W tych Stowarzyszeniach nikt nie będzie zawadzał w cudzą narodowość, bo chodzi w nich jedynie o utrzymanie w nauczycielach ducha katolickiego i o przelanie go na dziatwę szkólną. Tego prawa nikt im odmawiać nie może, to też ich obowiązkiem, bo katolickiego przekonania nauczycieli i katolickiego wychowywania powierzonych im dzieci dopominają się rodzice katoliccy, żąda też tego nasz Kościół św., a państwu to jedynie na korzyść wyjść musi, jeżeli nauczyciele, przejęci szczerze zasadami religijnemi, wychowują w tych zasadach młodzież szkólną.

W końcu artykułu przygania korespondent rządowi, że jego to zmieniona wobec Polaków polityka szkólna zbywała te stowarzyszenia katolickie w Prusach Zachodnich i w naszéj dzielnicy, a następnie z widoczną radością zapowiada korespondent rychłą zmianę téj polityki i zatem niechybny, spieszny upadek tych stowarzyszeń katolickich.

Korespondent, piszący widocznie te polakożercze i nieprzyjazne katolicyzmowi artykuły dlatego, że one się opłacają, a on chce zarobić jaknajwięcéj, niechajby nie szukał motywów do zakładania stowarzyszeń nauczycieli katolickich tam, gdzie ich nie było i nie ma. Powstały takie stowarzyszenia w czysto niemieckich okolicach, powstają one i u nas w tym samym co tam duchu t. j. celem podniesienia poczucia katolickiego w nauczycielach i w młodzieży szkólnéj. Nikt, kto jako tako zna stósunki wychowawcze, nie zaprzeczy, że w ostatnich zwłaszcza latach ostygał ten duch katolicki po jednéj i po drugiéj stronie, w które stowarzyszenia katolickie swą uwagę zwracają. Na to ostudzanie ducha niemało składa się czynników, więc wielką zasługą będzie tych naszych stowarzyszeń katolickich, jeżeli się przyczynią do rozbudzania i rozszerzania ciepła religijnego w młodzieży katolickiéj. Z tego też względu szczerze życzymy tym stowarzyszeniom jak najpomyślniejszego powodzenia, a wróżby korespondenta o rychłym upadku tych stowarzyszeń, z powodu zapowiadanéj przez niego niechęci rządu dla Polaków i dla tych stowarzyszeń, zapiszemy między brudną nienawiścią wyznaniową podyktowane pia desideria, niegodne uczciwego charakteru czy jednostki, czy też ciał zbiorowych.

Naszym katolickim pp. nauczycielom radzimy szczerze, aby nie zważając na żadne puszczykowe głosy, popierali te stowarzyszenia katolickie przystępowaniem do nich, przez co przysłużą się Kościołowi św., społeczeństwu i państwu.

„Panslawizm na Kaszubach“.

Pod powyższym tytułem zamieścił w ostatnim zeszycie krakowskiego „Przeglądu Powszechnego“ p. Szymon Matusiak nadzwyczaj ciekawy artykuł, wykazujący genezę panslawistycznych machinacyi na Kaszubach, z którego pozwolimy te sobie wyjąć najciekawsze szczegóły, jako nas Wielkopolan, najbardziéj do Kaszubów zbliżonych, najżywiéj zajmujące.

I.

Któż nie słyszał o Mrongowiuszu, literacie, słownikarzu i gramatyku polskim? Był to sobie pastor ewangelicki w Gdańsku z początkiem bieżącego stulecia. Ten to pastor, nie będący z pewnością dobrym Polakiem, jak się dowiadujemy ze źródeł rosyjskich, zawiadomił Mikołaja hr. Rumiancowa, podówczas kanclerza rosyjskiego, że język kaszubski (jak wiadomo odłam języka polskiego) ma wiele podobieństwa do języka rosyjskiego. Jak świadczy urzędowe źródło rosyjskie, otrzymał Mrongowiusz od wymienionego kanclerza rosyjskiego pewną kwotę, ażeby przedsięwziął podróże i język kaszubski zbadał. Nie wiemy dobrze, jak się z tego polecenia zacny pastor wywiązał, to pewna tylko, że w sieci swoje wciągnął dwu innych pastorów, Marwica i Borkowskiego, którzy rządowi rosyjskiemu dostarczyli także pewnych wiadomości o Kaszubach.

Niedługo potem wyprawił rząd rosyjski na swój koszt już własnego badacza do Kaszubów, niejakiego p. Prajsa. Zdaje się, że Prajs był gościem Borkowskiego, i że od niego czerpał wiadomości o Kaszubach i ich języku. To pewna, że ten Prajs przesłał z Berlina, 20 czerwca 1846 roku, szczegółowy raport ze swych spostrzeżeń do rosyjskiego ministra oświecenia. Prajs ze swego polecenia wywiązał się sumiennie. Przedstawiwszy właściwości języka kaszubskiego, zakonkludował, że „dyalekt kaszubski tak jak dyalekt Słowian nadbałtyckich należy bezsprzecznie do języka polskiego“.

Rząd rosyjski nie poprzestał na raporcie Prajsa. Pracuje on na Kaszubach daléj i zdobywa tam sobie coraz to nowych zwolenników, którzy wąchają się najpewniéj z Czechami, a ci uczą kaszubskich przyjaciół, jak to po kaszubsku właściwie pisać należy. Boć kaszubski język, to nie polski — innéj potrzebuje ortografii.

Jakoż pojawia się w Gdańsku 1850 r. *Xążeczka dlo Kaszebov* przez *Wójkasena*, ma to znaczyć: Wojciecha syna. W tym samym roku pojawia się w Krakowie broszurka: *Kile słov wó Kaszebach e jich zemi przez Wójkasena. Tudzież rzecz O języku kaszubskim ze zdania sprawy Prajsa. — Cena złp. 1. Dochód przeznaczony dla ochron krakowskich. Nakładem księgarni i czcionkami pod Sową*

Xążeczka dlo Kaszebov ma motto: *Vszetkim Słovjanom braterskje pozdrovjenje Kaszeba.* Widocznym jéj celem oderwanie Kaszubów od polskiego piśmiennictwa. Zawiera też ona alfabet pomysłu *Wójkasena* i w tym alfabecie „Ojcze nasz“, „Zdrowas Marya“, „Skład Apostolski“, „Dziesięcioro Bożego przykazania“, „Dwa główne przykazania“, „Sześć prawd głównych“, „Pieśń poranną“, „Modlitwę przed nauką“, „Po nauce“, „Przed jedzeniem“, „Po jedzeniu“, „Podczas żniwa“ (tytuły piszemy pisownią naszą). Idą potem: *Przesłovjo e nowuczki*, potem *Póvjostki*, a na końcu jest *Tobleco mnożenjo*. Do broszurki, wydanéj w Krakowie, napisał przedmowę Lesław Łukaszewicz, zapewne łatwowierny i niczego nie domyślający się Polaczek, który nacieszyć się nie może, „że się przecież Kaszubi raz zdobyli na napisanie czegoś w języku własnym“. Zawarte w téj broszurce sprawozdanie Prajsa z Piotrogrodu, jak mówi Łukaszewicz, już znamy; co do drugiéj rozprawki Wójkasena, to, jest to w nowéj pisowni traktat historyczny o ziemi nadbałtyckich Słowian, nastrojony na wysoki ton słowiański, naszpikowany czechizmami, widocznie dla przypodobania się Czechom i zrobienia z kaszubskiego języka czegoś niepodobnego do polszczyzny. Mamy tu *l* wszędzie zamiast *ł* (co tylko pod wpływem niemczyzny w jednéj okolicy ma się pojawiać u Kaszubów), mamy niesłychaną o ile wiemy u Kaszubów, za to znaną w czeszczyźnie formę *cezy* (cudzy), mamy drugi przypadek przymiotnika i zaimka: *teho, dobreho, słovjanskjeho, vjelkjeho* itd. jak w czeskim języku.

Roku 1856 robota rosyjska na Kaszubach posunęła się znacznie naprzód. Rząd rosyjski wydelegował w tym roku do Kaszubów swego uczonego A. Hilferdinga, a ten nie potrzebował się trudzić pytaniem, do którego Kaszuba ma się udać, żeby sobie badania ułatwić. Domyśleć się łatwo, że ów pseudonimowy Wójkasen był już dawno w związkach z rosyjskimi ludźmi i instytucyami. Jego właściwe nazwisko jest dr. Floryan Cenowa. On to już przed r 1856 przesłał petersburskiéj Akademii Umiejętności materyały do słownika kaszubskiego i do niego też wprost zajechał teraz p. Hilferding. Cenowa był wtedy, „pożal się Boże“ (słowa Hilferdinga), tylko lekarzem kolejowym na linii Bydgoszcz-Gdańsk. Przez jakiś czas odbywali razem wycieczki naukowe po ziemi kaszubskiéj, poczem p. Cenowa musiał wracać do swoich obowiązków, a p. Hilferding na własną rękę jeździć i badać. Jeździć trochę jeździł, ale badaniem na własną rękę zajmować się nie potrzebował, bo o wszelkie materyały naukowe albo się już postarał, albo w przyszłości miał postarać p. Cenowa. Jakiś czas zabawił tedy p. Hilferding u „bardzo miłego“ pastora Łomanna, a potem zawinął do Gdańska, gdzie mu niemniéj przyjemnie było.

Pierwszym owocem wycieczki p. Hilferdinga jest książka: *Ostatki Sławjan na jużnom bièregu Bałtijskawo morja*, wydana w Petersburgu 1862 r. Kto zna pisma Cenowy, ten z łatwością spostrzeże, że prawie wszystko, co tylko jest w książce Hilferdinga, pochodzi od dr. Floryana Cenowy czyli dawnego Wójkasena. Z książki Hilferdinga pokazuje się, że do czechizmów w rzekomym języku kaszubskim, których zakres teraz się rozszerzył, przybyły jeszcze moskwicyzmy. Do dawnego *cezy* przybywa teraz nowy czechizm *mize* (u Hilf. str. 107), choć dawniéj podług Wójkasena ten sam wyraz miał brzmieć po kaszubsku *mjedze (Kile słov* str. 7), a nawet *mjędze*. Czytamy teraz: *se svou żonu* (H. str. 90), *dokud* (H 91), *budze* (H. 90) itd. obok dawniejszych czechizmów: *Bożeho, noveższeho. vjelmożneho* (H. 142) itd. Ciekawsze daleko są moskwicyzmy, których ilość bardzo znaczna. Wiadomo, że po rosyjsku zamiast *s rukami*, może się powiedzieć *s rukam'*, otóż i po kaszubsku można mówić *przed czasam'* (H. 118), zamiast *przed czasami*, a mówi się ciągle *od towo* (H 101), *do niewo* (H. 90), *jewo* (H. 90, 128, 137, 139 itd.), *tewo* (H. 129, 135, 136, 137, 138 itd.), *ubogewo* (129), *onewo* (130), *umarłewo* (130), *jednewo* (131), *drugiwo* (137), *dobrewo* (138), *takewo* (138), *jednowo* (150) itd. itd., zamiast *od tego, do niego, jego ubogiego, onego* itd. Słowem: w materyale wydrukowanym przez Hilferdinga, a podanym przez p. Cenowę, język kaszubski stał się pośredniem ogniwem między językiem rosyjskim a czeskim: Mrongowiusz zatem miał racyą, kiedy mówił o podobieństwie języka kaszubskiego do rosyjskiego, a Prajs okazał się tylko niezgrabnym *diejatielem*.

Ale to nie jedyny owoc wycieczki p. Hilferdinga do pomorskiéj ziemi. Odtąd następuje intensywne działanie p. Cenowy *et consortes* w tym kierunku, żeby wyjaśnić Kaszubom, iż nie mając nic wspólnego z narodem polskim, żeby im wpoić dotąd nieznaną nazwę *Słowińców*, żeby zrobić z nich osobny naród nienawidzący Rzymu i zgniłego zachodu, a sprzyjający zdrowemu i silnemu wschodowi, opiekunce narodów słowiańskich Rosyi.

W téj myśli może pragnie Cenowa założyć „Towarzystwo rzemieślniczo-przemysłowe kaszubsko-słowińskiego narodu“, które ma wydawać pismo kwartalne, a mianowicie „Orędownika“[1]). Nie wiadomo nam, czy towarzystwo to i pismo przyszło do skutku, czy i jaką działalność rozwinęło; ważniejszą daleko, a nam dokładniéj znaną rzeczą jest to, co p. Cenowa odtąd pisał, drukował i między lud bezpłatnie rozrzucał. Wydawał on od tego czasu drobne broszurki treści naukowo-politycznéj, które potem zbierał w większe całości i podawał światu jako *Skôrb kaszébsko słovjnskjè môvé* z pewnemi godłami. Godła tego *Skôrbu* z r. 1866 są następujące (w tłomaczeniu polskiem):

Naszéj biedy będzie dłużéj, jak ich państwa.
(Gadka komornicza).

Najpewniejsze na panów trucizny są podchlebstwo i próżniactwo.

Kapusty szlachectwo nie obroni.
(Przypowieść kaszubska).

Posiadamy te „Skarby“ z lat 1866—1868, więc czytelnicy może się nie pogniewają, jeżeli im je otworzymy. Jak zaznaczyliśmy już wyżéj, „Skarby“ były wydawane małemi broszurkami. Zazwyczaj zawierają one jakieś pouczenie o kaszubskim języku i kaszubskiéj pisowni, rozumie się stworzonéj przez pana Cenowę, czasem spis imion miejscowości kaszubskich, jak gór, rzek, jezior, a więc spis rzeczy potrzebnych do studyów lingwistycznych rosyjskim i czeskim uczonym, a oprócz tego powiastki ludowe, pieśni i polityczne traktaty[2]). Mamy tedy najpierw „Dwie rozprawy o poddanych Królestwa Polskiego, wydał doktor Floryan Cenôva.“ Obiedwie po polsku, zwyczajną naszą pisownią.

Pierwsza z tych rozpraw maluje w przesadnych barwach ucisk poddanych polskich z r. 1784, druga to Uwłaszczenie, w r. 1864, a raczéj znany manifest br. Berga o uwłaszczeniu, zaczynający się od słów: „Włościanie Królestwa Polskiego! Zwiastuję wam radosną nowinę i wielką łaskę monarszą!“

Zestawienie tych dwóch rzeczy ze sobą, wydanie ich razem, a wreszcie okoliczność, że rzekoma łaska cara Aleksandra II, nie dotyczyła wcale Kaszubów jako poddanych pruskich, już dawniéj uwłaszczonych, mówi chyba tak jasno o tendencyi wydawcy, że wstrzymać się możemy od wszelkich ze swéj strony komentarzy.

---

[1]) Dzisiejszy „Orędownik“ wielkopolski ma więc za sobą piękną tradycyą! (Przypisek autora).

[2]) Gramatyczne rozprawy mają tylko to znaczenie naukowe, że dr. Cenowa wynalazł położników. Zresztą dla zaspokojenia powiemy, że ci położnicy to zwyczajne przypadki, których, jak wiadomo, jest tylko siedm.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

S. p. Hyrtl a materyalizm.

Wiedeń, 19 lipca.

(—) Życzenie, które ś. p. Hyrtl wypowiedział w swym testamencie, nie spełniło się. Życzył sobie „skromnego“ pogrzebu, a tymczasem tysiącami z Wiednia i bliższéj okolicy zebrali się goście żałobni w cichym Perchtolsdorfie, aby słynnego uczonego odprowadzić do grobu. Grób ten na cmentaszu perchtolsdorfskim będzie zapewnie tylko tymczasowym, bo stolica domaga się, aby zwłoki swego obywatela honorowego spoczęły w oddziale mężów zasłużonych na tutejszym cmentarzu centralnym.

Tymczasem warto uzupełnić liczne i obszerne nekrologi Hyrtla następującym szczegółem, który w nich nie znalazł miejsca. Wybrany rektorem

wszechnicy tutejszéj, ś. p. Hyrtl 1 października 1864 r. wygłosił bardzo ciekawy i ważny wykład — przeciwko prądom materyalistycznym. Tuzinkowy anatom, krając najczęściéj trupy, z których uleciała dusza, gotów ją po prostu negować, bo jéj nie widzi. To też materyalizm właśnie w tych kołach znajduje najliczniejszych adeptów. Znakomity uczony, który dziś spoczął w grobie, w błąd ten nie popadł. W wymienionym wykładzie dobitnie ostrzegał przed materyalistycznemi poglądami, które niestety w nauce i w życiu zapuściły tak głębokie korzenie.

Dowodził, że umysłowa czynność jest niezależna od objętości i chemicznych ingredyencyi mózgu; skonstatował, że n. p. mózg szympaneza waży trzecią część ludzkiego, a co do jakości jest mu równy, a jednak nie można szympanezowi przypisać trzeciéj części czynności umysłowéj człowieka; świnia i gęsi posiadają stósunkowo tę samą ilość mózgu, co ludzie, a czyliż można im przypisać czynność umysłową? Powiedziano: „nie ma myśli bez fosforu". Ale mózg idyoty zawiera tyleż fosforu, co mózg zdrowego człowieka. Dla czegoż więc pierwszy nie myśli?

„Wskrzeszona — powiada na innem miejscu wykładu — dawna metoda materyalistyczna jest, czem była niegdyś, paradoksem o samowolnych przesłankach a nie conditio certa ex principiis certis. Jéj dedukcye nie opierają się na jasności i nietykalności argumentów, lecz na zuchwałości i na chorobliwym kierunku ducha czasu, który lubi teorye takiego rodzaju rozpowszechniać i popularyzować".

Daléj mówca zauważył: „Czyliżby nieskończony Duch, który swą wiedzę wszędzie zapisał jasnemi znakami, mógł włożyć w serca nasze tęsknotę którąby nie mogła się nigdy doczekać spełnienia? Tu wiedza dociera do kresu swych badań. Staje się cichą w najśmielszym duchu badacza. *Wiara* wstępuje w swe święte prawa — owa wiara, któréj nauka nie może ani udowodnić, ani zaprzeczyć, ale może wykazać, że jéj antyteza nie jest uzasadniona w naturze rzeczy. Zagaśnie to światło niebiańskie, a samobójstwo waszéj duszy z dumnego pana świata zrobi tylko garstkę nawozu na rolę. Nie potrzebuję tu z kolei przytaczać mnóstwa, nacierających na mnie myśli. Wszystko wskazuje na stojące po nad zmysłami bezwzględne myślenie, a to prowadzi do zasady Boga i wynikającéj ztąd boskiéj duszy...

„Jeżeli w zasadzie uznamy materyalizm, natenczas najdroższe nasze osobiste skarby stawają się owocem wiekowych błędów, cywilizacya nasza agregatem samolubnych interesów; i nie ma wtedy niczego na ziemi, co zasługiwałoby na naszą miłość i poświęcenie. Wszelka moralność wtedy staje się systemem konwencyjnego oszustwa celem zmuszenia mas do dźwigania swego jarzma, sumienie uznaniem kodeksu karnego, cel życia bezmyślnem użyciem chwili bez wszelkich obowiązków, zapał geniusza gorączką mózgu a popędy serca ludzkiego zwierzęcym instynktem"...

Kiedy rektor Hyrtl przed 30 laty wygłosił tę mowę, tutaj stanowczo przeważał kierunek antyreligijny, który niebawem miał wybuchnąć we walce przeciwko konkordatowi. Tem chlubniejszą była odwaga, z jaką znakomity uczony wypowiedział swe przekonania. W prasie z téj okazyi doczekał się namiętnych napaści i cynicznych szyderstw. Dziś wszyscy jednomyślnie składają hołdy jego pamięci. Zwycięża prawda!

II Zjazd literatów i dziennikarzy polskich.

Lwów, 19 lipca.

Stosownie do programu zebrali się wczoraj uczestnicy Zjazdu w salonach Koła. Zebranie było bardzo liczne; oprócz członków Koła, zgromadzili się reprezentanci niemal wszystkich warstw towarzyskich Lwowa i goście w bardzo poważnym zastępie. Od udziału nie usunęły się i panie, których liczne grono było ozdobą wczorajszego wieczoru. Ogółem zapełniło salony przybytku artystyczno-literackiego około 300 osób.

Prezes Koła prof. Kubala powitał gości, a nadewszystko wielkiego poetę czeskiego narodu Vrchlickiego.

Dzielny chór „Echa" odśpiewaniem pieśni: „Kde domov moj" i „Hej, Slovane", wywołał entuzyazm, który urosł do tem większych rozmiarów, gdy zabrał głos genialny poeta czeski, dziękując za objawy sympatyi.

„Nie do mnie — mówił — odnoszę zaszczytne powitanie, jeno do wszystkich, którzy razem ze mną przybyli. Jam stary wasz dłużnik, bo ze skarbu waszéj poezyi dużo czerpałem. Pozwólcie, bym i was powitał w imieniu zarówno tych, co są tu, jak tych, co chcieliby być tutaj. Przyjmijcie na razie zapewnienie moje w słowach, zanim będę mógł je czynem stwierdzić."

Serdeczne te słowa znalazły oczywiście huczny oddźwięk w zebraniu. Wszyscy na wyścigi spieszyli, by uścisnąć dłoń znakomitego poety.

Dopiero głos tyle sympatycznego satyryka, pana Rodocia Biernackiego, przywrócił ciszę. Poeta wygłosił następujący piękny wiersz:

Bracia! Witajcie! Serdeczne Wam dzięki,
Żeście stanęli tu dziś w szereg zwarty,
Przed wspólnym trudem nie cofając ręki.
Bracia! Witajcie! — Dom nasz wam otwarty.

Dom to ubogi; ani go świecące
Zdobią marmury, ani w blaskach tonie.
Ale znajdziecie w nim serca gorące,
I bratnie do Was wyciągnięte dłonie.
Bądźcież i dla nas, Bracia — dobréj woli.
Jedne nas karmią troski i nadzieje,
Jedna nas rana niezgojona boli,
A łzy i ciernie — wspólne nasze dzieje.

Toż uścisk bratni niech nam zdwoi siły;
A praca nasza niech będzie kropelką,
Która głaz drążąc stuletniéj mogiły,
Wróci Ojczyznę nam — wolną i wielką!

A dzisiaj, zanim godzina uderzy...
Wielcy i mali — sławetni czy prości..
Bądźmy weseli, serdeczni, a szczerzy.
Podnoszę okrzyk na cześć naszych gości.

Dziś, w hali muzycznéj na placu wystawy, rozpoczęły się obrady zjazdu. Sala przepełniona była uczestnikami zjazdu. Zebranie zagaił prezes lwowskiego Koła literacko-artystycznego, *dr. Kubala*. W imieniu komitetu zjazdu i Koła, powitał zebranych a przedewszystkiem złożył podziękowanie za przybycie pobratymcom naszym, — gościom z Czech.

„Braciom naszym przybyłym z innych dzielnic, ciągnął daléj — nie wypada dziękować, bo przybyli do własnego domu, znajdą u nas szczere i gorące serca. Charakterystycznem znamieniem dzisiejszego zebrania jest obecność kobiet literatek, które dawniej w zjazdach udziału nie brały. Rzuciły one dawny obyczaj, baryera zbutwiała runęła i panie wstąpiły do sali, aby wziąć udział w obradach. (Oklaski). Chcieliśmy widzieć tu wszystkich polskich pisarzy, ale niestety wielu z nich przybyć nie mogło". W dalszym ciągu swéj mowy zaznaczył dr. Kubala, iż referaty, które będą dyskutowane na zjeździe, poruszają potrzeby naszego społeczeństwa, jeźli są jeszcze jakie, okaże się w toku rozpraw. Od lat 10 literatura posunęła się znacznie naprzód, ale wśród nowych zagadnień i innych warunków. Nowe szkoły i prądy na Zachodzie znalazły u nas licznych naśladowników. Zmienić tego nie można, a rzeczą zjazdu będzie orzec, o ile te zachodnie nowości są korzystne dla naszego społeczeństwa i czy należy podnosić oporność naszéj literatury, aby utrzymać się w równowadze między wpływami cudzoziemskiemi a swoimi. Daléj podniósł dr. Kubala, iż liczne referaty zajmują się literaturą ludową, ujednostajnieniem polskiéj pisowni itd. Ma więc wiele zjazd do pracy i daj Boże — zakończył mówca — żeby praca ta wydała owoce na pożytek Ojczyzny i na chlubę dziennikarstwa. (Oklaski).

Następnie zabrał głos członek Wydziału krajowego p. *Jaxa Chamiec*. Powiedział on: „Jeśli się oderwałem od codziennych prac moich, to dla tego, że dla nas, co zajmujemy się polityką i administracyą, literatura i dziennikarstwo są najbliższe. Dobra książka jest wytchnieniem, pokrzepieniem, dodaje sił, a dziennikarstwo, z parlamentaryzmem wszakże to jakby syamscy bracia." Daléj podniósł mówca, że pod panowaniem austryackiem naród nasz może się swobodnie rozwijać, a dowodem tego rozwoju obecna Wystawa. Zakończył mówca życzeniem pomyślnego wyniku obrad (oklaski).

Pan prezydent *Mochnacki* powitał zebranych serdecznie w imieniu miasta Lwowa, podniósł znaczenie literatury dla rozwoju społeczeństwa i złożył podziękowanie dziennikarstwu polskiemu za to, że popierało Wystawę i przyczyniło się wielce do jéj świetności.

Z kolei zabrał głos prezes Wystawy *ks. Sapieha* i witał w imieniu kolegów, którzy razem z nim pracowali nad spełnieniem woli kraju, wypowiadając serdeczne Szczęść Boże! (oklaski).

Z kolei przystąpiono do ukonstytuowania się. Na wniosek prezesa komitetu zjazdowego prezesami honorowymi zjazdu wybrano pp.: Jarosława Vrchlickiego i Adama Asnyka, prezesem rzeczywistym dr Antoniego Małeckiego, wiceprezesami pp. Z. Miłkowskiego i Jana Karłowicza. Prezesem pierwszéj sekcyi literackiéj wybrano dr. Piotra Chmielowskiego, zastępcą dr. Józefa Tretiaka, przezesem drugiéj sekcyi oświaty ludowéj p. *dr. Zygmunta Celichowskiego*, zastępcą ks. Michejdę, prezesem trzeciéj sekcyi dziennikarskiéj Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, zastępcą p. A. Zaleskiego, prezesem czwartéj sekcyi językowéj p. dr. Baudouin de Courtenay, zastępcą prof. Kalinę. Wyborów dokonano przez aklamacyą.

Dr. Małecki podziękował za wybór. Następnie przemawiali jeszcze p. Jelinek i Jeż. Na sekretarzy powołał przewodniczący panów Merunowicza i dr. Witolda Lewickiego. P. Merunowicz odczytał nadesłane telegramy, poczem nastąpił odczyt pana *Piotra Chmielowskiego* p. t: Ostatnie dziesięciolecie literatury naszéj.

Niemcy.

* ***Berlin***, 20 lipca. Rezultaty etatu Rzeszy za 1893/94 r., którego główne cyfry podaliśmy przed kilku dniami, oznaczają pisma niemieckie jako zadowalające a w każdym razie pomyślniejsze, aniżeli je przedstawił sekr. stanu hr. Posadowsky przy obradach nad etatem w parlamencie. Zamiast preliminowanego 1½ miliona marek, uzyskano zwyżkę 14.199,980 m. Pisma niemieckie stwierdzają, iż jestto dowodem, że finanse Rzeszy wzrastają i że przebyto największe trudności. Pokazuje się mianowicie, że parlament dobrze liczył, podwyższając w etacie sumy dochodów administracyi poczt, telegrafów i kolei państwowych, gdyż właśnie w tych administracyach mieszczą się największe zwyżki. W ogóle wynoszą zwyżki 20,803,222 m., ale zwiększone wydatki pochłaniają 6,603,242 m. z powodu przekroczenia etatu, głównie na wojsko (5,915,000 m.), marynarkę (360,000) i fundusz inwalidów Rzeszy (1,803,000).

— „Nat. Lib. Corr." zapowiada niezwykle wczesne zwołanie tegorocznego parlamentu. Sesya, wedle informacyi tego pisma, ma się już rozpocząć w połowie października. Rządowi chodzi o to, aby mieć długą sesyą parlamentarną dla załatwienia całego szeregu ważnych i trudnych projektów, a mianowicie podatkowych.

— W znanéj sprawie Kotzego donoszą niektóre pisma niemieckie, że śledztwo prowadzone energicznie przez sąd wojenny posunęło się tak daleko, iż za tydzień lub dwa będzie mogła nastąpić decyzya, czy w ogóle ma być wdrożony proces, lub też czy zostanie cała ta sprawa stłumioną. „Saale Zeitung" natomiast dowiaduje się, że śledztwo stanęło na tym punkcie, iż zniknęły wszystkie niemal widoki jakiegoś skutku pomyślnego.

— W urzędzie skarbu Rzeszy odbyła się konferencya z przedstawicielami niemieckiego wywozu cukrowego, która się zajmowała położeniem wywołanem przez północną Amerykę. Wedle twierdzenia pism półurzędowych rząd nie ma ochoty rozpoczynać wojny celnéj z Stanami Zjednoczonemi, nie wiadomo przeto, czy konferencya wyda jakie praktyczne rezultaty.

— Kanonik Kirchhoff, który bawił u X. Kardynała Koppa wraz z Biskupem hildesheimskim, umarł nagle zeszłéj nocy wskutek paraliżu serca. R. i. p.

— Major Wissmann przybył do Berlina i odbył długą naradę z dyrektorem wydziału kolonialnego Kayserem.

— Cesarzowa Augusta Wiktorya przybyła dziś do Kilonii z swéj podróży na północ. Ztamtąd udała się cesarzowa do Wilhelmshöhe do swych dzieci.

— Z wojny piwnéj w Berlinie zaznaczyć należy, że już mniejsze restauracye stanowczo zaczynają stawiać opór teroryzmowi socyalistów, przeszło 100 z nich bowiem usunęło „Vorwärts" z swego lokalu. Wczorajsze zebranie właścicieli sali uchwaliło prosić prezesa ministrów, hr. Eulenburga o udzielenie restauratorom ochrony przeciw boykotowi, uchwalono również, aby wszyscy należący do związku właściciele sali i później nie robili żadnych ustępstw socyalistom, nie pozwalając sobie n. p. przepisywać, jakich muzyków albo kelnerów brać mają.

Francya.

* System ochronny we Francyi nie przynosi dotychczas korzystnych rezultatów. Według cyfr, ogłoszonych świeżo przez zarząd skarbowy, wartość dowozu zagranicznych towarów do Francyi wzrosła do 2,235,620,000 franków, czyli o 335 milionów fr. w porównaniu z tym samym okresem r. z. Wartość wywozu natomiast zmniejszyła się, wynosiła bowiem tylko 1,585,487,000 w obec 1,662,882,000 fr. w roku 1893 a 1,682,518,000 fr. w tymże okresie w 1892 r. Wzrosła wartość dowozu przedmiotów żywności (z 479 na 670 milionów franków) a zmniejszył się wywóz fabrykatów (875 na 805 milionów franków). Natomiast wartość dowozu fabrykatów podniosła się z 266 milionów na 284. Nieszczególne to objawy powodzenia ekonomicznego.

Włochy.

* Wedle otrzymanéj z Rzymu wiadomości, donosi „Univers", że Ojciec św. kończy nową encyklikę o Wschodzie i nakazał studya w celu urządzenia nowéj kongregacyi *ad foventam unionem*. Niezmordowana siła twórcza Ojca św. jest najlepszym dowodem, jak nieuzasadnionemi były zatrważające doniesienia o stanie Jego zdrowia.

Szwajcarya.

* Z końcem lipca wchodzi w Szwajcaryi w życie nowa ustawa, zwrócona przeciw anarchistom. Według dotychczasowych postanowień związkowego kodeksu karnego, rząd nie miał wcale środków na zwalczanie anarchizmu, prócz jednego prawa wydalania niebezpiecznych cudzoziemców. Zbrodnie anarchistyczne podpadały pod kodeks karny rozmaitych kantonów; niektóre kantony tymczasem, jak Uri i Nidwalden, nie posiadają wcale własnych kodeksów karnych. Zaprowadzenie jednolitego kodeksu dla wszystkich kantonów jest dopiéro w dalekim projekcie. W obec tego już po zamachach Ravachola i po zbrodniach w Paryżu i Barcelonie, wystąpiła w roku 1893 Rada związkowa z projektem osobnéj ustawy przeciwko anarchistom. Nowa ustawa nie oznacza jeszcze kary śmierci za zbrodnie anarchistyczne, ze względu na to, że w niektórych kantonach kara śmierci jest całkowicie zniesiona; tak naprzykład zabójca prezydenta związku nie byłby wcale w Bernie karany śmiercią. Za używanie materyałów wybuchowych do zbrodniczych celów nakłada ustawa karę najmniéj dziesięciu lat więzienia. Za fabrykowanie materyałów wybuchowych ze świadomością, że w karygodnych celach będą użyte, ustanowiona jest kara minimum 5 lat więzienia. Każdy, kto do anarchistycznéj zbrodni podżega, albo materyały wybuchowe w złych zamiarach przechowuje, karany będzie od 5 miesięcy więzienia wzwyż. Jeżeli zachęta następuje w drodze druku, wszyscy uczestnicy przestępstwa są wspólnie karani.

Belgia.

* Jeżeli liberałom belgijskim zdawało się, że koła robotnicze przy najbliższem głosowaniu na posłów do izby poselskiéj poprą ich kandydatów, to kongres robotniczy, odbywający się w niedzielę w Brukseli, rozczarował ich pod tym względem najzupełniej. Kongres nietylko uchwalił program czysto kolektywistyczny, lecz nadto oświadczył się przeciwko sojuszowi z umiarkowanymi liberałami i postanowił, aby robotnicy na własnych głosowali kandydatów, nie oglądając się na żadnych sprzymierzeńców. Tak samo progresiści nie chcą iść wspólnie z umiarkowanymi liberałami, mają bowiem nadzieję, że tam, gdzie im się uda przeprowadzić kandydatów swoich do ściślejszego wyboru, robotnicy na nich będą głosowali.

Tak tedy najbliższe wybory do izby belgijskiéj, nietylko ze względu na zastosowanie nowego systemu wyborczego, lecz i ze względu na wystąpienie różnych stronnictw, będą ciekewe.

Telegramy.

Paryż, 19 lipca. „Univers" donosi z Rzymu, że Ojciec św. ukończył już niemal Encyklikę o zachodzie i zarządził studya celem ustanowienia nowéj kongregacyi „ad fovendam unionem".

Rzym, 19 lipca. *Anarchista Lega, który strzelał do Crispiego, skazany został na 20 lat i 17 dni więzienia.*

Kopenhaga, 20 lipca. Król ułaskawił na dożywotnie więzienie kierownika instytutu dla sierot, Wilhelma Möllera, skazanego na śmierć.

Wiedeń, 20 lipca. „Polit. Corresp." donosi z Białogrodu, że były król Milan uda się w końcu bieżącego miesiąca do Paryża i następnie do jednego z austryackich zakładów leczniczych. W końcu sierpnia zamierza Milan powrócić do Serbii.

Bruksela, 20 lipca. W przeciwieństwie do „Gazette" zaręczają dzienniki, że prokurator nie otrzymał od władz serbskich wiadomości o przyaresztowaniu barona Ungern-Sternberga.

Chrystyania, 20 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu przyjął storting 63 głosami przeciwko 48 głosom, budżet dla wspólnéj dyplomatycznéj reprezentacyi pod tym warunkiem, że poselstwo we Wiedniu zostanie zniesione. Podczas debaty oświadczył minister stanu Stang że warunek ten nie da się przeprowadzić.

28 W KRAINIE DOLARA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 164.)

— Więc ona jest lekarką?

— Nie, ale kupiła sobie u Buchanana, założyciela i kierownika uniwersytetu we Filadelfii, dyplom, za który zapłaciła dwieście *dolarów*.

— Teraz sobie tłómaczę, dla czego zostałem tak źle przyjęty. Do pierwszéj pani Johnson matka moja pisała, a druga nie lubi, aby jéj ją przypominano.

— To pewno! Chciałaby zatrzeć wszystko, co poprzedziło jéj zamążpójście, nawet swój dług. Nie chce wypłacić panu Clark przyrzeczonych pieniędzy a mąż jéj nie chce uznać zobowiązania jéj przedślubnego i ztąd ów proces, o którym mówiłem.

— Znowu nadzieja w puch rozbita! — westchnął Kamil smutno. Powracajmy do Nowego Jorku.

— Wróć pan raczéj do Francyi.

Stary murzyn stoi na rogu ulicy, oparty o rodzaj wielkiéj skrzynki do listów, do któréj przechodzący wrzucają stare gazety dla szpitali; ma on tam sprzedaż wiktualiów i Kamil zakupuje sobie skromny posiłek na drogę. Obawia się spóźnić na pociąg, chciałby być na pokładzie okrętu, któryby go zawiózł do Hawru.

Znajduje się na dworcu, bierze bilet dla siebie. Pociąg odjechał i przez godzinę musi czekać w sali wysokiéj i obszernéj. Nad jéj drzwiami są wypisane nazwy krajów nieznanych: Wallingford, Harrisburg, Wilmington; przez okna widzi krzyżujące się belki żelazne, które podpierają sklepienie peronu. Pięć rzędów ławek ciężkich i sztywnych stanowi umeblowanie téj ponuréj hali. Młoda Miss we wielkim kapeluszu i złotych okularach czyta „Tempest and Sunshines", kilkanaście murzynek wystrojonych wydyma grube swe usta i przewraca oczy, ukazując białka porcelanowéj białości.

Tłum murzynów, jaki znajduje się zawsze na kolejach, jest zadziwiający. Czy wojna północy przeciw południowi uzyskała dla nich równość w obliczu prawa? Być może, ale to nie przeszkadza temu, aby hotele, świątynie, większa część zakładów publicznych nie była dla nich zamknięta. Koleje natomiast są dla nich otwarte i korzystają oni z tego, to ich stawia na pewnéj stopie równości z ich panami.

Godzina odjazdu zbliża się... Przychodzą stare kobiety, żyjące mumie, z głową schowaną w ramiona, okrytą wielkim kapeluszem, suchotnicze mulatki, których oczy połyskują chorobliwym blaskiem; małe murzyniątka, zabawne jak niedźwiadki, panowie w płaszczach od kurzu, dystyngowane mamy, które wdzięcznym ruchem trącają swych malców wachlarzem, gdy kładą do buzi palec, który widocznie biorą za laskę trzciny cukrowéj.

— To niesłychane, mówi do jednéj z tych dam gracyonalnych młodzieniec jak kruk czarny. — Wyobraź sobie, milady, że kazałem wziąść czarnemu komisyonerowi kuferek. „Kuferek czarnego! zawołał. Możesz sam go sobie zanieść!" Nie, dodał oburzony, ci murzyni nie będą nigdy ludźmi!

A! myśli Kamil, to jeszcze zabawniejsze, niż w Central Parku.

Na żelaznym słupie wywieszają tablicę z napisem Nowy Jork. Jego pociąg odjedzie.

— Pański bilet nic nie znaczy do tego pociągu. To jest pociąg zbytkowny. Trzy dolary więcéj.... Po cóż oszczędzać, skoro ma wracać do Francyi? Płaci i wsiada.

Piękne to urządzenie, owe amerykańskie wagony do spania, *Pullmann cars*, jak je nazywają nazwiskiem ich właściciela, jednego z najbogatszych i tem samem najbardziéj poważanych ludzi w Unii. Doskonale umieszczone na znakomitym systemie resorów, dźwigane przez sześć par kół, które same w sobie są aparatami bardzo skomplikowanemi, nie sprawiają podróżnym najmniejszego wstrząśnienia. Złoto i kość słoniowa błyszczą w pięknych arabeskach na ścianach hebanowych, wszędzie skóra wytłaczana i aksamit; *train-porter* i służący murzyni zawsze są gotowi spełniać najmniejsze życzenia bogaczy, powierzonych ich staraniom. W nocy każdy wagon zamienia się w sypialnią. Poduszki, materace, kołdry, prześcieradła zjawiają się niewiadomo zkąd; fotele zamieniają się w łóżka; połowa wyższa ściany każdego wagonu spuszcza się i tworzy długą podstawę, podtrzymującą łóżka, wreszcie firanki dzielą wagon na osobne pokoje.

Wstrząśnienie! To nic. *Limited-express*, który jechał w tyle, dogonił pociąg wiozący Kamila i uderzył go od tyłu...

Nie ma wypadku! Na następnéj stacyi pociąg zatrzymuje się, aby przepuścić tego spiesznego towarzysza... Dziesięć minut, kwadrans, pół godziny mija a pociąg nie rusza z miejsca. Nie wiadomo, dla czego i nikt nie myśli pytać o to. Cierpliwość w podróży jest zaletą amerykańską i towarzystwa korzystają z niéj, aby traktować podróżnych jak prosty ładunek.

— Nudna to rzecz tracić czas w ten sposób, odzywa się jednakże mulat, siadając obok Kamila.

— Rzeczywiście, odpowiada tenże, myśląc o czem innem.

Pan jedziesz do Nowego Jorku? dodaje pierwszy, który szuka sposobności do rozpoczęcia rozmowy.

— Tak jest, chę wsiąść na pierwszy okręt, jadący do Europy.

I zapominając o zleceniu, wypisanem na ścianach wszystkich dworców — *Beware of confidence men* — opowiada temu uprzejmemu podróżnemu o bezowocnem swem poszukiwaniu miejsca.

— Miejsca! woła mieszaniec, którego wzrok sięga za otwartą kamizelkę i zdaje się magnetyzować, przyciągać do siebie pugilares, który tam dostrzega. Miejsca! Ależ ja wiem o doskonałych! Jestem przyjacielem jednego z wielkich przemysłowców, który szuka urzędnika, mówiącego dobrze pańskim językiem. Wtajemniczyłby go później w swoje interesa, przyjąłby go za wspólnika a dla tak inteligentnego młodzieńca, jakim pan się zdajesz być, to byłaby droga do szczęścia.

— To byłoby zbyt piękne! myśli Kamil.

Przypomina sobie złe rady, które słyszał gdzieindziéj... A gdyby to było prawdą!

Wreszcie dzwonek odzywa się, pociąg rusza... Przybywają do Nowego Jorku.

— *Will yon take a drink?* Nie chcesz pan się napić czego? pyta mulat. Chcesz, abym cię jutro zaprowadził do mego przyjaciela?

— Dziękuję! powiadam panu, że wracam do Francyi, odpowiada Kamil, któremu podejrzaną wydaje się przyjaźń tego człowieka z wielkim przemysłowcem.

— To nie dobrze. Będziesz pan żałował.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dalej stortieg przyjął wniosek komisyi, uchwalający na rok bieżący wydatki na wspólne konsulaty, z tym warunkiem, że rozłączenie konsulatów (norwegskich i szwedzkich) nastąpi 1 stycznia 1895 roku.

Rzym, 20 lipca. W dalszym ciągu procesu Legi odbyło się przesłuchanie świadków. Zeznania ich wyjaśniają szczegóły usiłowanego morderstwa na osobie prezesa ministrów, Crispiego. Swiadek Spadini, handlarz broni, oświadcza, że pistolet, którego użył Lega, może zabić człowieka na odległość 1,55 m. Następnie przesłuchano szefa rzymskiéj policyi, który opowiada historyą życia Legi i kreśli jego charakterystykę, jako człowieka niebezpiecznego, a przez swój gwałtowny temperament jakby stworzonego dla anarchistycznéj partyi. Podczas przesłuchania świadków uśmiecha się Lega nieustannie. Swiadkowie odwodowi podnoszą, że Lega był pilnym i porządnym robotnikiem.

Prokurator zaznaczył w swojem przemówieniu, że tylko indywidya zwyrodniałe i zbrodniarze mogą wyznawać terrorystyczne zasady anarchii, które za cel mają zniszczenia. Lega jest urodzonym zbrodniarzem. Postanowiwszy spełnienie czynu, przygotował zimno środki; przybył zdaleka, aby zamach wykonać przeciw Crispiemu, człowiekowi i ministrowi, który dał nam ojczyznę i wolność i stoi na straży ich całości. Prokurator apeluje w końcu do poczucia sprawiedliwości sędziów przysięgłych. Następnie przemawiał obrońca, podnosząc, że Legę uczyniły zwolennikiem propagandy czynu prześladowania policyi.

Kalosca, 20 lipca. Minister spraw wewnętrznych Hieronymi przybył tu wczoraj w południe z Kołoszwaru. Wyborcy zgotowali mu świetne przyjęcie. W przemówieniu swojem wystosowanem do wyborców omawiał minister między innemi kwestyą narodowości i oświadczył, że wita chętnie myśl współdziałania ze wszystkiemi umiarkowanemi żywiołami. Do umiarkowanych żywiołów nie można jednak liczyć rumuńskiéj sybińskiéj partyi narodowéj dopóty, dopóki się trzyma obecnego swego programu. Co się tyczy uprawnionych rumuńskich żądań, mogą one być zaspokojone. Według poglądu ministra powinna być jedna i ta sama ustawa wyborcza w Węgrzech i w Siedmiogrodzie. W dalszym ciągu swojéj mowy zaznaczył minister, że projekt ustawy dotyczący administracyi gmin będzie przedłożony najpierw sejmowi jeszcze w roku bieżącym. Będzie to ważny początek reformy administracyi. Mowa ministra przyjęta została hucznemi oklaskami. Minister przyjmował następnie deputacye. Wieczorem odbył się bankiet na 150 nakryć.

Katolicyzm w Japonii.

(Dokończenie.)

Zaiste nie trzeba innych dowodów boskości naszéj wiary. Przytem ta pogoda umysłu, cierpliwość, słodycz — wesoły jak dziecko. Wyciągam go na zwiedzanie, spacery, pęka na moje głupstwa od śmiechu, i mnie potem dziękuje, że go odwiedzam, bo go to rozrywa — *on est fatigué,* powtarza, i to mu, zdaje się, za spoczynek starczy. Potrzebuje ornatu od święta, zwykłego, i ornatu żałobnego; nie mając obecnie za co sprawić, pożycza od misyonarza bawiącego w najbliższéj misyi. Ponieważ oprócz tego biedaczyna wielu rzeczy nie ma, zdecydowałem się sprawić mu takowe.

Ale wróćmy do mojego głównego tematu — do misyi w Japonii. Otóż zarzut przeciw nim, nawet przez nowo nawróconych podnoszony, jest, że wobec świetnéj w oczy bijącéj działalności protestantów, katolicki Kościół nie dość występuje okazale, za mało o sobie samą formą zewnętrzną daje znać, za mało, dbałych o formę i wrażliwych Japończyków, formą, akcyą w oczy bijącą kaptuje, za mało ich uwagę na siebie zwraca, a specyalnie nie dość dba o szkólnictwo; a jak już w liście moim powyższym, pisanym do Ojca Morawskiego, powiedziałem: szkólnictwo, podanie sposobności oświaty, nauki, to wobec dzisiejszego usposobienia mas w Japonii, najgłówniejszy, może najpewniejszy, by nie powiedzieć: jedyny sposób kaptowania, czynienia prozelitów. To byłby rdzeń tego, co, jak powiedziałem, katolicy japońscy mają misyonarzom *(missions étrangères)* do zarzucenia. Na to odpowiedź jedna: jest w tem wszystkiem wiele prawdy, ale to wszystko dlatego, że niema środków, po prostu pieniądz tu na przeszkodzie staje. Misyonarze byliby najszczęśliwsi, wszystkim tym potrzebom zadość uczynić, ale niema *de quibus* — i to przyczyna, że postępy katolicyzmu w Japonii w oczy nie biją, nie są takie, jakichby może spodziewać się można.

Z drugiéj jednak strony, mimo że protestanci tak szumnie i buńczucznie występują, poszanowania większego doznają nasi misyonarze. Mimo, że protestanci na oko tak licznych mają adeptów, adepci ci jednak nie są prawdziwymi wiernymi. W to, co im protestanccy, głównie amerykańscy misyonarze głoszą, w to oni najczęściéj nie wierzą; religią, formę przyjmują jako środek wyuczenia się po angielsku (cel, dążności dziś każdego młodego Japończyka), jako środek wykształcenia się za darmo. Formę, powtarzam, przyjmują, treści — nie. Skutek: kompletna niewiara; szkoły protestantów, to pepiniera ateuszów. Kościół katolicki, nie przyjęcia formy od swoich adeptów żądający, ale przyjęcia treści, wiary, woli, obawiając się popaść w *extrem,* w który popadli protestanci, woli, powtarzam, pomału, pocichu, w cieniu postępować naprzód.

Tu jedyna objekcya: Kościół nasz musi się tu, jak zresztą wszędzie, liczyć ze stósunkami miejscowemi. W Japonii dzisiaj jest niesłychany ruch umysłowy. Młode i starsze głowy się palą, okrzyk: nauki, wiedzy! po całym kraju, we wszystkich klasach rozbrzmiewa. Te tysiące, które wpadną w szpony protestantyzmu, te roz na zawsze dla katolizmu stracone. Co gorsza, ludzie ci, choć nie przyjmują szczerze i do dna religii protestanckiéj, przejmują jedno od swych nauczycieli: nienawiść do katolicyzmu. Przez nich nienawiść ta łatwo i w dalsze, wprost nie wchodzące w grę sfery przejść może. To tak mojem, jak i misyonarzy zdaniem, powód, dla którego Kościół katolicki od swych dotychczasowych, wrodzonych, że tak powiem, skłonności do cichości, tutaj odstąpić powinien! Dwa byłyby środki zaradzenia złemu: albo dać misyonarzom więcéj środków materyalnych, więc materyału w ludziach, materyału w zasobach, albo wysłać jednę, dwie lub więcéj innych kongregacyi zamożnych, któreby w kilku, kilkunastu punktach od razu działać zaczęły. — Jakie są przyczyny dla których Rzym tego ostatniego środka nie użył dotąd, i zdaje się nie chce użyć, to wiadomo. Przyczyny natury nader delikatnéj, więc nie chcę ich tu rozkawałkowywać, domyśleć się łatwo; historya poucza w tym względzie.

Pozostawałby więc tylko jeden sposób: misyom tutejszym dodać więcéj ludzi, dodać więcéj środków materyalnych. Ludzi łatwo znaleźć. Zamiast rzucać ziarno na piasek, zamiast rzucać miliony i setki inteligencyi i pracowników znakomitych, gdzieś w dzikie puszcze Afryki, lub na jałowe wybrzeża Australii, możeby lepiéj było użyć tych pieniędzy, tych sił moralnych, intelektualnych, na rozwinięcie odpowiedniéj akcyi w kraju cywilizowanym, cywilizującym się zwłaszcza, w kraju niesłychanie ludnym, w kraju dążącym z jednéj strony do znacznego intelektualnego, materyalnego rozwoju, z drugiéj zaś strony lecącym na złamanie karku w ręce ateizmu, nihilizmu religijnego i społecznego. — w kraju wreszcie, który jako najbardziéj posunięty ze wszystkich kontynentu azyatyckiego w kierunku cywilizacyi „europejskiéj", który dał i daje istne dowody żywotności, przedsiębiorczości — w kraju, który tém samém, według wszelkiego prawdopodobieństwa, w partyi światowéj, która musi się rozegrać może niebawem między katolicyzmem, protestantyzmem, schyzmą a buddyzmem, między cywilizacyą białych i elementem aryjskim a cywilizacyą chińsko-mongolską i elementem niearyjskim, pod egidą może i przewodnictwem Chin — w partyi téj ważną zapewne rolę odegra. Nie przypisuję sobie prawa sądzenia o tych rzeczach — dla mnie jednak jest to rzeczą jasną, że świat katolicki nie dbając o kraje jak Japonia, a marnując miliony w ludziach i pieniądzach na bardzo problematyczne apostolstwa między słoniami i hipopotami lub kangurami, wielki popełnia błąd.

Afryka środkowa zresztą nigdy, przenigdy aryjskiéj cywilizacyi nie przyjmie; na to potrzeba przedewszystkiem, by tam klimat się zmienił. Biały w tym klimacie, jaki ma dziś Afryka, nie wyżyje. Kto twierdzi przeciwnie, ten się daje unosić chwilowym mrzonkom. Widzimy, że we wszystkich krajach z podobnym klimatem, biały zagnieździć się nie może; może on żyć w jednej generacyi, druga już niezbyt dopisuje, a trzeciéj nie ma w regule. Nie tam więc punkt ciężkości rasa biała kłaść powinna, chcąc się wzmocnić, rozróść, do walki niechybnéj przygotować! — Powiadam: do walki przygotować, bo choć my zapewne tego nie dożyjemy, to jednak zdaje mi się, nie jest tak pewnem zupełnie, że rasa biała niebawem (może za lat 50 lub 100) stawić będzie musiała czoło nawałnicy chińsko-mongolskiéj. Pierwszy krok do przyspieszenia wybuchu téj walki już uczyniony: Ameryka i Australia zamknęły się zupełnie przed napływem Chińczyków. Gdzież, pytam się, te miliony się podzieją? — Zdaje mi się więc, że w onéj chwili arcypożytecznem byłoby dla białych, mieć, na tyłach nieprzyjaciela, kogoś za sprzymierzeńca. Tym mogłaby być Japonia — ale tylko Japonia katolicka, bo tylko Japończyk-katolik nie nienawidzi białego! Japończyk ateusz, buddysta lub protestant zawsze i w każdéj chwili chętnie rękę do zgładzenia go przyłoży.

Straszniem się rozkołysał i podleciałem może za wysoko. Przeczytać i poprawić tego listu nie mam czasu, więc posyłam go *in natura,* — wszak nie będzie zbyt ostro sądzony. Późna bardzo zrobiła się pora, i kończyć muszę.

Paweł Sapieha.

Mały feleton.

Dyadem.

Pani de Ryss była w całem znaczeniu tego słowa piękną i inteligentną osobą, cały Paryż ją uwielbiał, mąż otaczał wszystkiem, co tylko życie uprzyjemnić może i był dla niéj najpobłażliwszym opiekunem. Mieszkanie miała prześliczne i wygodne a wspaniałe jéj salony zawierały wszystko, co potrzeba do wytwornych zebrań tak zw. wielkiego świata paryzkiego. I właśnie za dni kilka miał się odbyć w tych komnatach wielki obiad, gdy pewnego wieczoru w lutym we wigilią uczty, pani de Ryss weszła do gabinetu swego małżonka, który właśnie coś pisał.

— Nad czem tak pilnie pracujesz? — zapytała.

— Sto dziewięćdziesiąte piąte.

— Sto dziewięćdziesiąte piąte! — powtórzyła — cóż to znaczy?

— Sto dziewięćdziesiąte piąte zaproszenie, litograf przysłał mi bilety, lecz adresów nie popisał, a że obecnie nie mam sekretarza, służący zaś mój za mało ma zdolności do tego, muszę sam tę pracę wykonać.

— Lecz co tobie się stało kochanie, wyglądasz, jak gdyby cię niemile dotknęło to, co powiedziałem?

— W istocie nie jestem wesoło usposobioną.

— Czy dla tego sto dziewięćdziesiątego piątego zaproszenia?

— Ale gdzież tam, jubilera mego nie widać.

— To rzecz zwykła u tych panów. Co ci ma przynieść tym razem? — zapytał.

— Dyadem dla uzupełnienia mego brylantowego garnituru. Przyrzekł mi przysłać dziś z rana, teraz już godzina dziesiąta, a jego nie widać.

— Dziś pewnie już go nie zobaczysz.

— Tak sądzisz?

— Wątpię nawet czy na jutro ci go zrobi.

— Toby było szkaradnie!

— Możesz wziąć w takim razie garnitur z pereł, do tego masz dyadem.

— To niemożebne, nie mogę się już pokazać w tym garniturze, wszyscy go znają!

— Mnie także wszyscy już znają a pokazujesz się ze mną, a może téż chciałabyś mnie zamknąć w jakiéj skrytce do biżuteryi?

— Wiesz mój drogi, że nic równie nudnego nie znam jak to, gdy mężczyzna chce być dowcipnym?

— Bynajmniéj, tylko ci zdawało, że nim jestem. Mniejsza o to; oto już dwóchsetne zaproszenie: baronowa Mansfeld.

— Co! pani baronowéj Mansfeld posyłasz zaproszenie?

— Widzisz, że tak jest, lecz dla czegoż bym miał nie posyłać?

— Koniecznie chcesz to zrobić?

— Ale cóż masz przeciw niéj?

— Pani Mansfeld ma bardzo ostry języczek.

— Temu nie przeczę, lecz gdybyśmy tak chcieli rozstrząsać wady i zalety naszych znajomych, liczba gości bardzoby zmalała. Choć nie pragnę koniecznie obecności téj pani, będzie to zawsze niegrzecznie, jeśli jéj nie zaprosimy.

— Uniewinnię się późniéj, żeśmy zapomnieli.

— Zapomnienie jest wyraźną obrazą. Ach! prawda, jaki ja też niemądry, teraz już wiem!

— Co takiego?

— Pani Mansfeld ma wspaniały garnitur brylantowy z dyademem i to jest ten ostry języczek! Więc właściwie to tylko rodzaj zazdrości z swéj strony.

— Nie rozumiem cię. Co za szkaradzieństwa wygadujesz — wybuchnęła.

— Twój gniew dowodzi, że prawdę odgadłem.

— Ależ to niegodne — zawołała, tupiąc z gniewu — najpierw oczerniasz mnie a potem twierdzisz, że jestem zła.

Tupnięcie téj małéj nóżki rozbrzmiało echem w cichych komnatach i wstrząsnęło całą postacią téj tak uroczéj osóbki, zmieniając niekorzystnie jéj rysy. Gniew zmienił tę twarz podobną do Junony w Meduzę, a historycy zapewniają, że Jowisz razu pewnego to samo u swéj małżonki zauważył i wręcz jéj to powiedział. Pan de Ryss nie był poganinem a tem mniéj bożkiem pogańskim, pomimo to, te same myśli mu się nasunęły. Powstał ze spokojem a wziąwszy w jednę rękę stojący na swem biurku świecznik, podał drugą swéj małżonce i zaprowadził ją do przyległego salonu.

Pani de Ryss wybuchnęła głośnym płaczem, mówiąc:

— O! tego tylko jeszcze potrzeba było, abyś mnie ze swego gabinetu wypychał.

Nie odpowiedziawszy ani słowa, z najzimniejszą krwią pan de Ryss zapalił więcéj świec i zaprowadził swą ładną żonkę do zwierciadła.

Oczom pani de Ryss pokazała się głowa Meduzy. W okamgnieniu wyrwała lichtarz z rąk męża i rzuciła go z całéj siły na lustro, które jak zwykle było ze szkła i rozprysło się w kawałki, zacierając jéj portret. Atoli i ten wandalizm nie wywołał z ust pana Ryss słowa nagany, odwrócił tylko żonę najspokojniéj w przeciwną stronę do drugiego lustra. Tam to jéj oczom pokazała się jeszcze od pierwszéj brzydsza Meduza i znowu jeden z świeczników, stojących na kominku, poleciał w stronę lustra.

— Poplamiłaś suknię woskiem — odezwał się spokojnie, poczem już sam odszedł do swego gabinetu, aby tam przypatrzyć się anielskim rysom swéj byłéj narzeczonéj.

Pani de R. pozostała sama w salonie, gdy nagle odezwał się głos dzwonka. Na ten odgłos zadrżała i schroniła się spiesznie do swego buduaru, gdzie wkrótce przybył służący z oznajmieniem, że jakaś dziewczynka prosi Jaśnie Panią o posłuchanie.

Za chwilę weszło nieśmiałe, skromnie ubrane dziewczątko i skłoniwszy się nisko, mówiło:

— Oto dyadem, przepraszam za spóźnienie, może jaśnie pani zechce przymierzyć?

— Nie potrzeba — zawołała szorstko.

— Jaśnie pani się gniewa — wyszeptało dziewczę — nie mogłam przyjść prędzéj, niepodobna mi było opuścić mego dziadka.

— Cóż się stało twemu dziadkowi? — zapytała już łagodniéj.

— Zranił się!

— Zranił? — powtórzyła ze zdziwieniem pani. — Opowiedz mi, jak to się stało.

— Oprócz dziadka nie mam już nikogo na téj ziemi — mówiło dziewczę — a że pracuję codziennie u jubilera jaśnie pani, dziś zrana powierzono mi dyadem, abym go odniosła; widział to przez okno zapewne jakiś mężczyzna i gdy wyszłam na ulicę, szedł ciągle za mną, jednakże nie śmiał mnie zaczepić, gdyż kręciło się wiele ludzi. Wstąpiłam do domu, a widząc, że i ten mężczyzna idzie za mną aż do drzwi, opowiedziałam to dziadkowi. Dziadek zamknął drzwi na klucz, lecz niedługo usłyszeliśmy zgrzyt klucza w zamku. Nieznajomy otworzył drzwi wytrychem i wszedł. Dziadek mój jest stolarzem; gdy natrętnik ów chciał sięgnąć po pudełko z brylantami, uderzył go dziadek heblem i następnie rzucił się na niego, chcąc go wyprzeć za drzwi, przyczem sam upadł i zranił sie głęboko w głowę; nieznajomy na krzyk mój umknął. Dziadka zaprowadziłam do łóżka, cały dzień leżał w gorączce, nie mogłam go opuścić, teraz nareszcie zasnął spokojnie.

Tego było za wiele dla słabych nerwów młodéj kobiety, zapłakała nad niedolą dziewczęcia, a uściskawszy je, płaczące również, kazała usiąść i czekać na siebie.

Wyszedłszy, udała się wprost do gabinetu męża. Nie było go tam. Siedział w rzęsisto oświetlonym salonie i czytał historyą Anglii. Właśnie czytał ten ustęp, gdzie powiedziane jest, że Wellington nie kazał w swym pałacu wprawiać szyb wybitych przez lud. Pan de Ryss miał minę Wellingtona.

— Co tu robisz ukochany mój? — zapytała z nieśmiałością.

— Napisałem już trzechsetne zaproszenie i wyobrażam sobie wrażenie, jakie ta miła niespodzianka sprawi na naszych gościach — mówił, kierując wzrok w stronę lustra.

Uśmiechnęła się, i usiadłszy obok, zaczęła opowiadać smutek dziewczynki.

— Rozumiem, do czego zmierzasz, — odpowiedział — pojedziemy teraz, zaraz każę zaprządz.

Po kilku minutach para małżeńska w towarzystwie małéj pracownicy wsiadła do powozu a stangret zdumiał, gdy mu kazano jechać na ulicę Vieille de Temple.

Składy na bulwarach kędy przejeżdżano, były rzęsisto oświetlone, a pani de Ryss raz po raz z pewnym niespokojem wychylała się z powozu.

— Czy wysiądziemy tutaj? — zapytał pan de R.

— Jeżeli zechcesz, to bardzo chętnie — odpowiedziała łagodnie.

Małżonkowie weszli do składu galanteryjnego. Pani de Ryss kupiła dwa wspaniałe lustra i kazała je nazajutrz jak najwcześniéj przysłać do siebie, poczem jechano daléj na ulicę Vieille de Temple. Aż na szóste piętro trzeba było wejść; tam mała dziewczynka otworzyła drzwi, zapaliła świece i kładąc palec na usta, prosiła cichym szeptem: „on śpi, nie obudźcie go państwo."

Pani de Ryss wpatrywała się z politowaniem w twarz starca, a poleciwszy dziewczynce, aby nazajutrz do niéj przyszła, podała mężowi ramię i oddaliła się.

Około północy państwo R. siedzieli w sali jadalnéj przy kominku i rzucali w ogień owe z takim trudem napisane zaproszenia.

— Teraz oszczędziliśmy trzy tysiące franków, mówiła pani R.

— Liczmy pięć tysięcy — odparł mąż.

— Tak, ale lustra — szepnęła zarumieniona.

— To ja zapłacę. Nie możemy krzywdzić ubogich. — Brylanty pokażesz na operze włoskiéj, tam więcéj osób będzie je podziwiało, aniżeli tutaj w domu. Jutro pięć tysięcy franków odbiorę od mego bankiera i zawiozę je na ulicę Vieille de Temple.

— O jakiś ty dobry — wyszeptała.

— Nie, jestem tylko sprawiedliwy.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota 21 lipca.

* ***Kalendarzyk Nieustającéj Adoracyi Najśw. Sakramentu.*** Archidyecezya Poznańska. *Dekanat Leszczyński.* Dnia 23 lipca w Włoszakowicach, 24 w Zbarzewie.

Dekanat Wschowski. Dnia 25 lipca w Brennie, 26 w Ciosańcu, 27 w Dębowéjłęce, 28 w Kaszczorze, 29 w Kursdorfie.

* ***Prenumerata*** na „Pamiętnik II Wieca katolickiego w Poznaniu."

X. prob. Radzki z Dubina 2 egz.

X. prob. Krawczyński z Łubowa 1 egz.

X. prob. Wąchalski z Białężyna 1 egz.

* ***Na tablicę pamiątkową ś. p. X. kan. M. Dorszewskiego:***

* ***JW. X. Biskup dr. Likowski*** w asystencyi swojego kapelana i X. K. Domagalskiego zaprowadził wczoraj po południu w kaplicy na placu Królewskim drogę krzyżową. Po odprawieniu przepisanych ceremonii i modlitw, poświęcił Najprzew. X. Biskup czternaście stacyjnych obrazów i zaczął z wiernymi odprawiać nabożeństwo drogi krzyżowéj. Spora liczba wiernych brała udział w tem nabożeństwie, po którem Najprzew. X. Biskup udzielił błogosławieństwa. Po skończonem nabożeństwie odwiedził Najprzew. X. Biskup WW. Panie Skórzewskie i spędził w ich domu kilka chwil. Kaplica coraz bardziéj się upiększa. Prócz nowo zaprowadzonéj drogi krzyżowéj z artystycznie wykonanemi stacyjnemi ocrazami, posiada jeszcze piękną figurę Matki Boskiéj Niepokalanego Poczęcia., umieszczoną na pięknym postumencie, i za ołtarzem na odpowiedniem wzniesieniu figurę Serca Pana Jezusa prawie naturalnéj wielkości.

* ***Ułożony*** przez dyrekcyą poznańskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego statut, dotyczący udzielania pożyczek do wysokości $^2/_3$ oszacowania, został przez wydział Towarzystwa przyjęty i przyjdzie pod obrady na walnem zebraniu, które zostanie niebawem zwołane. Jeżeli walne zebranie go zatwierdzi, stanie się on dopiero prawomocnym po uzyskaniu sankcyi Najwyższéj. Wypuszczenie listów zastawnych na podstawie tego nowego statutu będzie mogło nastąpić prawdopodobnie dopiero w przyszłym roku.

* ***Z Gniezna,*** 20 lipca. Zachęta w piśmie waszem do wmurowania pamiątkowéj tablicy dla ś. p. X. kanonika Macieja Dorszewskiego jest bardzo szczęśliwa. Oddawna należy się dowód uznania temu zacnemu dostojnikowi. Miasto Gniezno, a mianowicie Dyrekcya Ochronki Gnieźnieńskiéj powinna wziąć tę sprawę w rękę albo ktoś z jego mieszkańców, boć wiadomo, że ś. p. X. Maciéj razem z ś. p. Franciszkiem Zółtowskim był założycielem Ochronki Gnieźnieńskiéj, i wiemy, ile dla niéj ofiar poniósł i ile z tego powodu miał zmartwień.

X. prob. Krawczyński z Łubowa 2 m.

* **Zwyczajne zebranie Katolickiego Towarzystwa Rzemieślników** Polskich w Poznaniu pod wezwaniem św. Józefa odbędzie się w poniedziałek 23 b. m. punktualnie o godz. $8^1/_2$ wieczorem na sali p. Kempfa przy ul. Wrocławskiéj nr. 18. Na porządku obrad wykład. Szanownych członków prosimy o liczny udział. Goście, wprowadzeni przez członków, mile widziani. Zarząd.

* **Półroczne walne** zebranie Tow. Wstrzem. „Jutrzenka" w Poznaniu odbędzie się dnia 22 b. m. punktualnie o godzinie 7 wieczorem w Ochronce św. Józefa przy ulicy Piotra nr. 7. Porządek obrad: Odczyt p. Zielińskiego na temat: „Barbara Radziwiłłówna" oraz deklamacye. Z powodu zajmującego odczytu, tudzież innych ważnych spraw Towarzystwa Szan. członków uprasza się o liczne i punktualne przybycie. Goście mile widziani.

Zarząd.

* **Pan dr. Stanisław Jerzykowski** wyjechał dziś do Lwowa na zjazd lekarzy, pan **radzca dr. Osowicki** dziś opuścił Poznań na 4 tygodnie.

* **Pisma** galicyjskie donoszą, że do Lwowa przybył prezes Koła polskiego w Berlinie p. radzca Stanisław Motty.

* **Dowiadujemy się** z pewnego źródła, że Towarzystwo „Stella" urządza w przyszłą niedzielę, dnia 29 bm. wycieczkę do Wierzenicy. Spodziewać się należy, że udział będzie liczny, szczególniéj, że zabawa z małemi tylko połączona kosztami. Bliższe szczegóły niebawem zarząd Towarzystwa ogłosi.

* **Do artykułu** „Z dziedziny rólnictwa i ekonomii społecznéj" w onegdajszym numerze zakradły się dwie omyłki drukarskie, które zmieniają sens: zamiast *baszty zbożowéj* powinno być *„baissy zbożowéj,"* zamiast „na *takich* ziemiach" czytać należy „na *lekkich* ziemiach."

* **Komisya** kolonizacyjna zakupiła, jak donosi „Pos. Tageb.," majątek Tarnowo.

* **Dyrektor** landszafty Staudy wyjechał za kilkotygodniowym urlopem.

* **Stan wody w Warcie** w Poznaniu dnia 20 lipca rano 0,88 m. Dnia 20 lipca w południe 0,88 m. Dnia 21 lipca rano 0,84 m.

* **Wycieczka na wystawę krajową do Lwowa.** Oświadczamy raz jeszcze, zniewoleni do tego licznemi zapytaniami, że wyjazd do Lwowa nastąpi nieodwołalnie ***30 b. m. o godzinie 6 minut 40 rano*** z dworca głównego.

Na dworcu trzeba się stawić najpóźniéj ***o godzinie 6 z rana.***

Ci, którzy mieszkają przy kolei kluczborskiéj, mogą się przyłączać do wycieczki na stacyach, które są dla nich najbliższe, wszakże jeśli chcą korzystać ze zniżki cen biletów, muszą takowe zakupić od Poznania, inaczéj nie mogą korzystać z rzeczonéj zniżki.

Kuferki i pakunki należy brać małe, t. j. takie, które można przy sobie w wagonie zatrzymać. Na wagę jeśli się oddaje, osobno się płaci. Tam bowiem nawet 1 kilo ulega opłacie.

Wracać najkorzystniéj również razem. Kto bowiem odłączy się od wycieczki, ten nie może korzystać ze zniżki kolejowéj.

Dotąd zapisało się na tę wycieczkę 93 osób. Przeważną liczbę stanowi młodzież szkolna, t. j. gimazyaści i kilku studentów z uniwersytetów. Zgłosili się także z gimnazyum z Leszna i Krotoszyna. Z Wągrówca Rogoźna i Piły — nikt.

Starszych osób jest także sporo.

Zapisywać się jeszcze można — ale z a r a z należy pieniądze przysłać.

W Krakowie uczestnicy wycieczki staną w dniu ***30 b. m. o godzinie 10 minut 11 wieczorem,*** a we Lwowie ***31 b. m. o godzinie 9 minut 36 rano.***

* **Akcyzę** na mięso, którą dotychczas pobierali urzędnicy królewscy jako podatek miejski, zamierza obecnie magistrat przejąć w własne zawiadowstwo. W urzędzie tym jest zatrudnionych 7 kontrolerów i 16 celników. Pierwsi pobierają 1200—1800, drudzy 1000—1500 m. rocznéj pensyi. Domy, w których się mieszczą urzędy celne, są własnością fiskusa, z wyjątkiem domku przy bramie Rycerskiéj, należącego do miasta. Z domów tych musi miasto opłacać fiskusowi dzierżawę.

* **Cyrk** Jansly'ego przybędzie na początku września do Poznania i dawać będzie przedstawienia za bramą berlińską.

* **Jeżyce** Jedenastu właścicieli domów zostało skazanych na karę za przekroczenie przeciw przepisom policyjnym o oświetlaniu domów.

* **Otrzymujemy** następujące pismo:

W r z e ś n i a, 20 lipca.

Pan C. z Barda (pow. wrzesiński) zamierza wieś swą sprzedać kolonizacyi za, podobno, nader wygórowaną cenę: 350,000 m. Wieś ta obejmuje przeszło 1600 mórg z dość dobremi budynkami i jest w dość dobrym stanie gospodarskim.

Polak, znany jako dobry katolik, ofiaruje panu C., jak z dobrego źródła się dowiaduje, bardzo odpowiednią stósunkowo cenę: 192 m. za morgę. Mimo to pan C. zamierza wyższą tę cenę od kolonizacyi osięgnąć.

Trudno, aby osoba prywatna z rządowymi milionami się mierzyła. Bardo posiada *kościół parochialny*, świeżo staraniem i kosztem zacnego X. Prałata K. z M. odnowiony. Oddać go w ręce kolonizacyi byłoby czynem wołającym do Boga o pomstę! Pan C. sprzedał, lat temu kilka, wieś *Cerekwicę* również kolonizacyi.

Jeden za wielu.

* **Piszą nam** z prowincyi: Przybyłych codopiero kilku pierwszorzędnych obywateli z Wystawy lwowskiéj oświadczają nam ubolewanie Lwowian nad cząstkowem przybywaniem Wielkopolan na Wystawę. Lwowianie posądzają nas o lekceważenie ich gościnności; chętniejby widzieli gremialne i zapowiedziane wycieczki do Lwowa, aby mieli sposobność oficyalnie — rzeczywiście serdeczną staropolską swą gościnność wobec nas okazać.

Przyszłą zapowiedzianą wycieczką uczącéj się młodzieży, urządzonéj przez p. Fr. Dobrowolskiego z Poznania, cząstkowo może zadość uczynimy życzeniom naszéj lwowskiéj braci, polecamy zatem gorąco jak najliczniejszy udział w wycieczce na Wystawę lwowską podczas IV-tego Zjazdu kupców i przemysłowców w dniach 19, 20 i 21 sierpnia r. b. (Do udzielania informacyi w sprawach tejże wycieczki oświadczył swą gotowość p. B. Kasprowicz z Gniezna, który w tym celu już w Lwowie bawił. — Przyp. Red.)

Celem jaknajliczniejszego wzięcia udziału w IV tym Zjeździe kupców w Lwowie, odłoży podobno komitet Zjazdu kupców w Poznaniu czynności swe do przyszłorocznéj wystawy poznańskiéj a chwilowo odbędzie tylko, podczas lub po wycieczce do Lwowa wspólną naradę, jakie stanowisko kupiectwo i przemysł nasz wobec wystawy poznańskiéj ma zająć.

Mamy zatem nadzieję, że kupcy i przemysłowcy Księstwa naszego, Prus i sąsiednich dzielnic nie będą szczędzili kosztów wyjazdu do Lwowa a tem samem zobowiążą kolegów swych Galicyan do przybycia na przyszłoroczną wystawę poznańską.

* **„Posener Tageblatt“** podaje wiadomość „z kompetentnego źródła“, że komisya kolonizacyjna nie zakupiła Włościborza.

* **Oborniki** W Górzewie spaliła się dnia 16 b. m. gospodarzowi Janowi Ratajczakowi stodoła. Ogień podłożyła złośliwa ręka. — W Głęboczku wybuchł pożar dnia 17 b. m. w zagrodzie Jonatana Jessego i zniszczył stodołę oraz stajnią do szczętu.

* **Gniezno.** W Jelitowie posłał urzędnik gospodarczy 14 letniego chłopca Machenę do domu po wódkę. Chłopak znalazłszy tam flaszkę z płynem brunatnym, wysączył ją do dna w przekonaniu, że to czerwone wino. Tymczasem był to kwas karbolowy. Nieszczęśliwy chłopiec umarł w ciągu godziny.

* **Szubin.** W Jaruszynie przyszło d. 18 b. m. pomiędzy kośnikami Józefem Viervastem i Michałem Zablem do kłótni, wśród któréj Zabel ciął swego przeciwnika kosą w prawy bok i zadał mu śmiertelną ranę. Winowajcę odstawiono do tutejszego więzienia.

* **Teatr polski we Wrześni.** W niedzielę obraz historyczny: „Wernyhora.“

W poniedziałek komedya Jordana: „Myszy bez kota.“

* **Kłecko.** Posiadłość Gąsiorowskich nabyli na terminie subhastacyjnym kupcy Waldo i Jakób Szmul z Murowanéj Goślina za 24,500 marek.

* **Gniezno.** Koléj wązkotorową z Gniezna przez Witkowo do granicy zaczęto już budować. Tor kolejowy zostanie tak usypany, że w danym razie będzie można na nim położyć reise normalne.

* **Restauracya** na dworcu w Czempiniu zostanie na nowo wydzierżawiona z dniem 1 października b. r. Oferty przyjmuje dyrekcya kolei żelaznéj, gdzie otrzymać można odpis warunków dzierżawy za nadesłaniem 50 fen.

* **Wsie** Górzno, Buczkowo, Borek i Długimost w Prusach zachodnich przezwane zostały „Bergen, Buchenberg, Hainchen i Langebrück.“ Kultura się szerzy.

* **Wałcz.** Podczas straszliwéj burzy, która dnia 18 b. m. w południe przeciągała nad miastem, uderzył grom w ratusz, zdruzgotał dach nad salą rady miejskiéj i przebiegł przez większą część pokoi. W biurze burmistrza gdzie się znajdował burmistrz i aptekarz Dalski, zjawił się w postaci kuli ognistéj i znikł w ścianie, nie zrząd dziwszy żadnéj szkody. Podobne zjawisko zauważono na ścianach w podwórzu.

* **Wąbrzeźno** w Prusach Zachodnich. Kupiec łokciowy, Polak, miałby tu pewne powodzenie, bo dotąd żadnego polskiego interesu w téj branży nie ma. Jest obecnie taki handel w Rynku do przejęcia pod bardzo korzystnemi warunkami.

* **W Brodnicy** umarł d. 17 b. m. senior nauczycieli ludowych w Prusach Zachodnich, emeryt Chrystyan Dąbrowski, licząc lat 100. Starzec zachował do ostatnich lat czerstwość ciała i umysłu.

* **Chełmno.** Siostry Miłosierdzia będą obchodziły dwusetną rocznicę swego zakładu. Sprowadził je do Chełmna z Warszawy Biskup chełmiński X. Szczura w r. 1694, i zajął się niemi gorliwie. Obszerny klasztor po Benedyktynach zajęły Siostry dopiero w roku 1822. Podczas morowego powietrza w latach 1709 do 1711 wszystkie cztery Siostry padły ofiarą swego poświęcenia i przyszły 3 nowe z Warszawy. W r. 1863 Zakład Sióstr Miłosierdzia został wyniesiony na główny Dom Sióstr dla dyecezyi chełmińskiéj, gnieźnieńskiéj i poznańskiéj, dla Warmii i Slązka. Podczas walki kulturnéj odebrano im szkołę, a nawet opiekę nad sierotami. Po walce kulturnéj pozwolono im mieć ochronkę, ale nie pozwolono zakładać nowych domów, ani dawniejszych przywracać, prócz w Tczewie.

* **Kluczborg** Smolewicze w gubernii mińskiéj na Litwie, należący do spadku po ks. Wittgensteinie, nabył od księżnéj Hohenlohe, żony namiestnika Alzacyi i Lotaryngii, Kurlandczyk Helmersohn.

* **Polak** następcą Billrotha. Z Wiednia donoszą, że miejsce operatora na uniwersyteckiéj klinice — dawniéj Billrotha a obecnie Gussenbauera — otrzymał Polak dr. Stanisław Kwiatkowski, dotychczasowy lekarz na klinice prof. Neussera. Dr. Kwiatkowski po odbyciu studyów medycznych w Krakowie, kształcił się przedtém dłuższy czas na klinice prof. Fritscha i na oddziale klinicznym prof. Dittla w szpitalu powszechnym w Wiedniu, gdzie doczekał się mianowania na sekundaryusza asystenta szpitala.

* **Katastrofa cyklonu** w Bawaryi, zniszczyła w zeszłą sobotę po południu, w przeraż jący sposób znaczny szmat kraju. Spustoszenia rozpoczynają się już w odległości 35 kilometrów od Monachium i ciągną się na przestrzeni mil paru. O sile wiatru, który powstał nagle, bez szczególniejszych oznak i zapowiedzi, bo nawet nie przy bardzo zaciemnionym chmurami nieboskłonie, nie mogą dać pojęcia adne opisy. Wiatr zmiatał literalnie całe domy, wyrywał drzewa z korzeniami, niosąc je na odległość 500 do 600 metrów, skręcał w rulony duże dachy blaszane na murowanych domach, słowem, niszczył wszystko, co spotkał na swéj drodze.

Najwięcéj dotkniętą została wieś Schwaben, wygląda ona bowiem jakby po wojnie i długiem bombardowaniu. We wsi Forstern wichura zmiotła wieżę kościelną, która podając, przebiła dach świątyni i zrujnowała całe wnętrze aż do ołtarzy. Krzyże cmentarne téż się nie utrzymały i zostały porozmoszone po okolicy, a niektóre groby wyglądają jakby rozkopane. Całe połacie lasów pokosiła wichura, łamiąc drzewa w połowie lub zwalając je w stosy. Szereg zniszczonych wiosek, oprócz wspomnianych Schwaben i Forstern, stanowią: Schwaberwegen, Mooshäu l, Forstinning, Sickenberg, Tubing. Strata w domach podawana jest na 2 miliony marek, drugie tyle wyniesie szkoda zrządzona w plonach polnych i lasach. Nie brakło też i ofiar w ludziach. Niektórych wiatr wprost porywał z przed domów i przenosił przez dachy i drzewa. Paroletni chłopiec został zabity, a w saméj wiosce Forstinning około 30 osób jest mocno potłuczonych i pokaleczonych. Ogół okaleczonych wskutek burzy przenosi setkę. Zrujnowane chaty i gospodarstwa obliczają na 300 z górą budowli. Ludność jest jakby oszołomiona i trudno jeszcze dowiedzieć się od świadków o szczegółach tego niebywałego nieszczęścia.

* **Fatalna pomyłka.** Zbytnia gorliwość redaktorska nie zawsze wychodzi na dobre danemu dziennikowi, czego świeżym dowodem pismo „Lyon Républicain,“ które w numerze swym z 25 czerwca, dnia po zamordowaniu Carnota, zamieściło następującą wiadomość wśród opisów uroczystości lyońskich na przyjęcie prezydenta urządzonych: „Wieczór. O godz. 10 udaje się prezydent na galowe przedstawienie do Grand-Théâtre, gdzie aktorzy z komedyi francuskiéj grają „Andromachę.“ P. Carnot przy wejściu staje się przedmiotem długiéj owacyi; w godzinę późniéj wychodzi, żegnany znów przez tłumy i powraca do prefektury. Od pamiętnych dni pobytu eskadry rosyjskiéj nie widziano na ulicach takich tłumów ludzi, takiego przepychu i podobnéj uciechy. Słowem, pierwszy dzień uroczystości był bardzo piękny, nie zakłóciło go żadne nieprzyjemne zajście.“ — Najwidoczniéj opis ten był przygotowany z góry, a to dla tego, by uprzedzić inne pisma.

* **Głośny krawiec** damski, Worth, w rozmowie z przedstawicielem pisma modnego „Woman,“ przytoczył między innemi ceny swoje. „Zwykły mój rachunek,“ mówił, „za jedwabną suknią wieczorową wynosi 1000 do 1500 franków, specyalne przybranie powiększa oczywiście znacznie koszta. Zrobiłem naprzykład raz suknią dworską, któréj sam tren kosztował 20,000 fr.; był on pokryty cienkiemi koronkami jedwabnemi. Jedna z moich najdroższych sukien kosztowała blisko 100,000 fr. Amerykanki robią największe zbytki w strojach i dla tego należą do moich najlepszych klientek. Niedawno przymierzałem pewnéj młodéj Amerykance suknią balową. Pokojówka jéj opowiadała mi późniéj z dumą, że Worset, który miała na sobie jéj pani, kosztował 300 fr., koronkowa spódnica 600 fr., a podwiązki ze złotemi sprzączkami ozdobionemi brylantem 1200 fr.“

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 22 lipca św. Maryi Magdaleny.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 6 Zachód o godzinie 8 minut 5

Pojutrze w poniedziałek dnia 16 lipca św. Apolinarego B.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 8. Zachód o godzinie 8 minut 4.

---

† ***Wspomnienie pośmiertne.*** S. p. Matka Ludmiła Urszulanka (Aniela Popielówna) zmarła dnia 15 lipca b. r.

Rok 1894 nie ma się jeszcze ku końcowi, a już naliczyć w nim można tyle smutnych zdarzeń, któreby dziesiątek lat zapełniły. Lepiéj wymienianiem ich nie rozraniać tylu serc dotkniętych niedawnemi stratami. Społeczeństwo nasze kilkakrotnie niejedną łzę nad niejedną trumną wylało.

Jednakże trudno mi nie wspomnieć choć słowem o tym, którego pamięć zaginąć nie może, bo ducha jego zasługi są nieocenione i przyjdzie czas, gdzie to, co przewidywał, czynem się stanie. Europa cała zegnie czoło przed tym myśli majestatem, a my z dumą przyznamy, że to król naszych myślicieli, tu na naszéj ziemi złożony, ś. p. August hr. Cieszkowski.

Trudno także raz jeszcze publicznego hołdu nie oddać jednemu z filarów Kościoła naszego, nad zgonem którego wydobył żałosne westchnienie z pękniętéj piersi śpiżowéj stary dzwon Zygmunta. I to westchnienie, ten jęk sierót, opłakujących ojca, obiegłszy Polskę całą, znalazł żywe echo w murach Watykanu.

Niedawno z kraju również wygnane Sercanki modliły się nad trumną także dawnéj przełożonéj, ś. p. Matki Chłapowskiéj, teraz klasztor PP. Urszulanek w Krakowie poniósł nieodżałowaną stratę w osobie Matki Ludmiły, dzierżącéj rządy jego przez sześć lat po Matce Bernardzie Morawskiéj.

Prawdziwą zuchwałością byłoby z méj strony chwytać za nieudolne pióro w takiéj okoliczności, a to, że sercem i łzami piszę, zastąpi w części nieudolność wymowy. Nie pragnę ja więc skreślić pośmiertnego wspomnienia, bo zresztą Chrystusowéj oblubienicy, ubóstwo ślubującéj, wstrętnym jest rozgłos i chwała ziemska nawet po śmierci. Chcę tylko publicznie złożyć wyrazy czci niejako od całego społeczeństwa téj, która wychowując przyszłe Westalki miłości: Boga i Ojczyzny, to społeczeństwo ukochała i dla niego duszą całą pracowała. A była to dusza ognista, prawdziwie naród kochająca, bo dość wspomnieć, że to córka ś. p. Pawła Popiela! Jemu to zawdzięczała tak rzadko wszechstronne, a gruntowne wykształcenie i niczem niezłamany hart duszy.

Do najwyższego stopnia twarda i wymagająca dla siebie, wiele téż i od drugich żądała, lecz przytem z dziwną harmonią łączyła spartańskie zasady ze słodyczą serca macierzyńskiego.

Im czystsze wody zwierciadło, tem dokładniéj przedmioty się na dnie odbijają. To téż dusza ś. p. Matki Ludmiły, jak brylant bez skazy, jak brylant szlachetna, wszystko jak najsilniéj odczuwała. Kto gorące ma uczucia, kto ma wzniosłe ideały, temu cierpieć jest nietrudno..

Im szlachetniejsze zaś cierpienie, tem dotkliwszym kolcem w serce się wtłacza, a że ich nie brak w „ziemi mogił i krzyżów“, o tem my najlepiéj wiedzieć możemy.

„Cześć jéj pamięci!“ — nie tego jéj trzeba. Ona po długich cierpieniach, bohatersko zniesionych, błogiem cieszy się szczęściem i téj ludzkiéj czci, o którą za życia nie dbała, tem mniéj pragnie po śmierci! R. i. p.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **„Przeglądu Emigracyjnego“** nr. 14, organu Towarzystwo handlowo-geograficznego we Lwowie, wyszedł i zawiera: II Wiec katolicki w Poznańskiém o wycieczce, n p. St. Klobukowski. — Z pola walki w Brazylii (specyalne sprawozdanie „Przegl. Em“) nap. Jan Kośmiński. — Stowarzyszenie św. Rafała ku ochronie wychodźców. — Korespondencye: Sprawozdanie weteranów polskich w Turcyi. — Z San Paulo. — Od redakcyi. — Rozmaitości. — Wiadomości ekonomiczne. — Zapiski literackie. — Od administracyi. — Ogłoszenia.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 20 lipca.

HOTEL BAZAR. Zakrzewski z rodziną z Królestwa Polskiego, hr. Kwilecki z Oporowa, Koczorowski z Witosławia, Chełmicki z Hamburga, Raszewski z Jesienia.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Książę Sułkowski z Rydzyny, Kierski z Rogoźna, pani Koszucka z Warszawy, Jaruntowski z Galicyi, Hofmeier z Paryża, Schäfer z Wrocławia.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Telefon 84. X prob. Sikora z Grylewa, hr. Potulicki z Warszawy, Rutkowski z Rudnicza, dr. Koepe z żoną z Berlina, Zieliński i Smolkowski z Królestwa Polskiego, Vogel z Moguncyi, Niklewski z Kościelca.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Telefon 165. Pani radczyni Wójtowska z Sremu, Chełmicki z Otorowa, Wachlin, Kupferberg i Clavier z Berlina, Mamlok z Międzyrzecza Koenigsmann z Riesenberga, Pawel z Berlina.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań,** 20 lipca. — (S p r a w o z d a n i e t y g o d n i o w e z o b r o t u z i e m i o p ł o d ó w). Obecnie jak zwykle podczas odbywających się sprzętów ogólnem życzeniem świata rólniczego jest pogoda i to o ile możności nieprzerwana. Tymczasem wbrew temu życzeniu co kilka dni popaduje, a codzień prawie deszcz zdaje się tylko wisieć nad głowami. Dotychczas wszakże możemy powietrze podczas żniw nazwać jeszcze korzystnem, a przynajmniéj wcale nieszkodliwem, skutki bowiem raz po raz przepadających deszczów niweczy zupełnie osuszający wiatr, który niepewnéj obecnej pogodzie bezustannie towarzyszy. W handlu zbożowym żadnéj nie zauważyliśmy zmiany. Dowozy są wprawdzie nieliczne, jednakże każdy się z tem naprzód liczy, że podczas żniw tak bywa, i na zapotrzebowanie swe już przedtem dostatecznie się pokrywszy, w tym czasie wcale lub bardzo mało kupuje. Jest więc dowóz nieznaczny wprawdzie, lecz i popyt wcale niewielki. Dowozy na targ tutejszy z Królestwa i Prus Zachodnich bardzo były szczupłe. Oferty z drugiéj ręki także były mniéj liczne, niż w tygodniu poprzedzającym. W połowie tygodnia uwydatniała się cokolwiek stalsza tendencya, ceny wszelako żadnéj prawie zmiany nie doznały. Młynarze tutejsi i z pobliskich młynów kupowali tylko w miarę niezbędnéj potrzeby bieżącéj, za to na zewnątrz popyt był żywszy. Ku końcowi tygodnia usposobienie poczęło się skłaniać ku zniżce. Pszenicę notowano bez zmiany; żyto, jęczmień i owies o 1-3 marek na węcplu niżéj cen zeszłotygodniowych.

(K) **Poznań,** 21 lipca. (S p r a w o z d a n i e g i e ł d o w e). Stan powietrza: pięknie.

Okowita: cicho.

Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —,—, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 49,80 mk., 70-ta 30,00 mk., lipiec 50-ta 49,80, 70-ta 30,00, m.

(S p r a w o z d a n i e u r z ę d o w e.)

Okowita. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk., w miejscu bez beczki 50-ta 49,80 mrk. 70-ta 30.00 m., kwiecień 50-ta —.— m., 70-ta —.— mrk.

Wrocław, 20 lipca 1894 r.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki				średni				lekki towar			
	najwyż.		najniż.		najwyż.		najniż.		najwyż.		najniż.	
	M	F.	M	F.	M	F.	M	F.	M	F.	M	F.
Pszenica biała	13	90	13	70	13	4	13	30	12	40	11	90
Pszenica żółta	13	8	13	60	13	30	13	20	12	40	11	90
Żyto	11	70	11	40	11	20	11	20	10	90	10	70
Jęczmień	14	00	13	50	12	50	11	00	10	00	8	50
Owies	13	90	13	30	12	30	11	80	11	60	11	30
Groch	16	00	15	00	14	50	14	00	13	00	12	00

Bydgoszcz, 20 lipca 1894.

Pszenica 125—130 m., gatunek pośledni —.— m., najlepsza ponad notowanie.

Żyto 104—108 mrk., gatunek pośledni —— mrk.

Jęczmień według jakości 100—108 mrk., dla browarów 116—125.

Groch na paszę —,— m., wrzący —.— m.

Owies 122—130 m.

Okowita 31,00 m.

Magdeburg, 20 lipca. — Cukier ziarnisty excl. work. 92% 12,65 cukier ziarn. excl. 88% 11,80. cuk. ziar. excl., 75% Rendem. —,—. Drugi produkt exc., 75% Rendem. 9.30. Usposobienie: spok. Rafinada chlebowa I. 25,—, Rafinada chlebowa II —,—, mielona rafin. z beczką 25,50, miel. Melis I z beczką 23,50. Spok. Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za lipiec 11,42½ pł., 11,50— żąd., sierpień 11,52½ płac., 11,55 żąd., wrzesień 11,20— płc., 11,20— żąd., październik-grudzień 10,80— płac., 10.85— żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym 74,000 ctr.

Hamburg, 20 lipca. — Okowita spok., lipiec-sierpień 18⅜ żąd., sierpień-wrzesień 18⅞ żąd., wrzesień-październik 19¼ żąd., październik-listopad 19½ żąd. — Kawa good average Santos za lipiec 79—, za wrzesień 75½, za grudzień 69— za marzec 67—. Usposobienie: spok. Obrót 1500 miechów.

Stan powietrza.

Dnia 20 lipca 1894 r., o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barometr.	Wiatr.		Stan powietrza.	Term. Cels.
Belmullet	757	Z.Płd.Z.	2	pół zachm.	14
Aberdeen	756	Z.Płd.Z.	1	pochmurno	14
Chrystiansund	751	Płn.W.	3	pochmurno	16
Kopenhaga	754	?	3	zachm.	15
Sztokholm	749	—		pochmurno	15
Haparanda	752	Płd.	2	pół zachm.	17
Petersburg	753	ZPłd Z.	2	pochmurno	17
Moskwa	757	Płd.	1	pogodnie	22
Cork. Quenst.	7.9	..d Z	3	pochmurno	14
Cherbourg	762	I łd.Płd.Z.	2	zachm.	15
Helder	760	Z.	2	pochmurno	16
Sylt	756	? .Płn.Z.	3	pochmurno	15
Hamburg	758	Z.	6	pół zachm.	14
Swinoujście[1])	756	Z.Płd.Z.	5	pochmurno	16
Nowyport	756	Płd.Z.	4	pochmurno	18
Kłajpeda[2])	744	Płd.Płd.Z.	7	pogodnie	17
Paryż	764	Z.	1	bez chmur	14
Monaster	759	I łd.Płd.Z.	4	zachm.	13
Karlsruhe	764	Płd.Z.	4	pochmurno	17
Wiesbaden[3])	763	Płd.Z.	2	pochm.	15
Monachium	765	Z.	4	pochm.	14
Kamienica	762	Z.Płd.Z,	3	pochm.	14
Berlin[4]).	759	Z.	6	pochm.	15
Wiedeń	762	Z.	3	zachm.	15
Wrocław	761	?.	4	zachm.	16
Ile d'Aix	762	Płn.Płn Z.	2	zachm.	15
Nica	760	W.	1	pogodnie	20
Tryest	761	W.Płn.W.	4	bez chmur	19

[1]) Po południu deszcz, wicher. [2]) Wieczorem morze 3, teraz 7. [3]) Wczoraj w południe deszcz. [4]) Wczoraj po południu cokolwiek deszczu.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w lipcu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
20. Po połud. 2	753,7	PłnZ. silny.	pół pogodnie	+19,7
20. Wiecz. 9	755,2	Z. lekki.	pogodnie[1])	+15,1
21. Rano 7	757,0	ZPłnZ. um.	pogodnie	+15,7

[1]) O godz. 4½ słaby deszcz.

Dnia 20 lipca maximum ciepła + 21,0° C
„ 20 „ minimum „ + 13.3° „

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

ważny od 1 maja 1894 r.

Odchodzą.	*Przychodzą.*	*Odchodzą.*	*Przychodzą.*
Poznań-Krzyż.		**Poznań-Wrocław.**	
6,40 rano.	4,30 rano.	4,40 rano.	3,30 rano.
(do Rokietnicy)	7,33 rano.	10,21 przed poł.	8,12 rano.
10,27 przed poł.	(z Rokietnicy)	3,35 po poł.	(z Leszna).
12,42 w poł.	10, 1 przed poł.	6,54 wiecz.	10,13 przed poł
(do Rokietnicy)	(z Rokietnicy.)	8, 7 wiecz.	2,12 po poł.
2,22 po poł.	3, 5 po poł.	(do Leszna).	5.39 po poł.
3,13 po poł.	(z Rokietnicy)	1,32 rano.	12, 6 w nocy.
4,51 po poł.	6,10 wiecz.	**Poznań-Berlin-Gubin.**	
(do Rokietnicy)	(z Rokietnicy)	1,34 w nocy.	3,32 rano.
8,12 wiecz.	6,38 wiecz.	4,49 rano.	8,50 rano.
(do Rokietnicy	7,47 wiecz.	10,26 przed poł.	2,29 po poł.
12,28 w nocy.	1,12 w nocy.	4,16 po poł.	5,36 po poł.
Poznań-Bydgoszcz-Toruń		7,17 wiecz.	11,47 w nocy.
3,42 rano.	8, 2 rano	**Poznań-Ostrowo-Kluczbork**	
6,40 rano.	(z Gniezna).	6,40 rano.	8,27 rano.
10,27 przed poł.	10,12 przed poł.	10,32 przed poł.	1,55 po poł.
3.21 po poł.	3, 7 po poł.	2,43 po poł.	6,11 wiecz.
7, 5 wiecz.	6,46 wiecz.	7,58 wiecz.	11,39 w nocy.
10,32 w nocy.	10,51 w nocy.	**Poznań-Września-Strzałkowo.**	
(do Gniezna).	1,24 w nocy.	4,53 rano.	8,57 rano.
Poznań-Piła.		12, 4 w poł.	3,21 po poł.
4,38 rano.	7,16 rano.	2,43 po poł.	9.32 wiecz.
10,39 przed poł.	1,50 po poł.		
4.40 po poł.	6.40 wiecz.		

(Nadesłano).

FABRYKA

papierosów i tureckich tytuni

(101) „VULKAN“

I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE

wraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Telegram giełdowy.

Berlin, 21 lipca 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	20	21
Pszenica słabo.		
na lipiec	135 50	135 —
na wrzesień	135 75	135 50
Żyto słabiej.		
na lipiec	116 50	116 25
na wrzesień	118 —	117 50
Oléj rzep słabiej.		
na lipiec	45 90	45 50
na październik	45 90	45 50
Okowita spok.		
eksportowa	31 70	31 60
na lipiec	35 —	35 —
na sierpień	35 —	35 10
na wrzesień	35 60	35 60
na październik	36 —	36 —
na listopad	36 10	36 10
spożywcza	— —	— —
Owies		
na lipiec	135 25	135 25
Wypowiedziano:		
żyta węcpli	500	
okowity kw. ekp.	0,000	0,000
„ „ spoż.	0,000	0,000

	19	20
Niem. 3% poż. pań.	91 10	91 10
Consol. 4%	105 60	105 60
Consol. 3½%	102 50	102 60
Pozn. 4% l. zast.	103 10	103 10
Pozn. 3½% l. zas.	99 40	99 30
Pozn. listy rent.	104 10	104 —
Poznań. oblig.	98 60	98 50
Nowa Pozn. poż.	98 75	98 75
Austr. banknoty	163 60	163 70
Austr. renta srbr.	94 70	94 70
Ros. banknoty	219 25	219 25
Ros. listy zastaw.	104 10	104 —
Pols. 4½% l. zas.	— —	— —
Węg. 4% renta zł.	99 50	99 90
Węg. 4% „ kor.	92 80	92 90
Austr. kred. akcye	214 30	214 90
Lombardy	44 30	44 60
Disconto com.	188 10	188 40
Usposobienie: stale.		

Szczecin, 21 lipca 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	20	21
Pszenica słabo.		
na lipiec	135 50	135 —
na wrzes.-paźdz.	136 50	135 —
Żyto słabo.		
na lipiec	120 —	119 —
na wrzes.-paźdz.	117 75	116 50
Oléj rzep. spok.		
na lipiec	44 70	44 50
na wrzes.-paźdz.	44 70	44 50

	20	21
Okowita niezm.		
w miejscu eksport.	31 —	31 —
na lipiec	— —	— —
na sierp.-wrzes.	30 —	30 —
Petroleum		
w miejscu	9 15	9 15

Dodatek